



# DUNAJEC

TYGODNIK  
PZPR

Nr 32 (144)

ROK IV

Nowy Sącz, 7 sierpnia 1983 r.

Cena 10 zł



Zespół „Małe Łącko” podczas zwiedzania Uljanowska (tekst na str. 4)

## DZIŚ W NUMERZE:

- Nagrody Wojewody w dziedzinie twórczości artystycznej i działalności kulturalnej — str. 8—9
- O łapówkach, protekcji i kontrolach społecznych — str. 4—5
- Spółdzielnia mieszkaniowa przy nowotarskim kombinacie obuwniczym: zamiary — bariery — nadzieje — str. 6
- Władysław Boczoń o wielkiej powodzi roku 1934
- Magda Halina Król o zakopiańskich strażnikach przyrody
- Przestrogi dla idących w góry
- HOROSKOP na sierpień — KRZYŻÓWKA — „SZTUKA KOCHANIA” — KĄCIK RÓŻDŻKARZA

### W najbliższym czasie:

- Jan Wielek o Szczawnicy
- Andrzej B. Krupiński o Czarnym Dunajcu i lemko-wskich cerkiewkach
- Elżbieta Glinka: Ostatni sądecki dorożkarz

**T**rudna synacja, w jakiej żyjemy, skłania coraz więcej obywateli do krytycznej oceny nie tylko działalności władz, ale także własnej postawy i poglądów. Po okresie nadziei wyrosłych z sierpniowego protestu klasy robotniczej na cudowną odmianę naszego losu, stopniowo krzewi się dziś o wiele bardziej realistyczne i twórcze przekonanie, że jest to przede wszystkim kwestia naszej wspólnej pracy nad ulepszeniem sposobu sprawowania władzy, żeby lepiej służyła pomnażaniu i sprawiedliwemu podziałowi rezultatów społecznego trudu. I nad ulepszeniem samej pracy, żeby jej owoce odpowiadały społecznym aspiracjom.

Takie właśnie są przesłanki programu porozumienia i odrodzenia narodowego, jaki proponuje nam PRON. Nie tylko proponuje, ale także realizuje we współdziałaniu ze społeczeństwem i władzą mówiono o tym na majowym Kongresie PRON, a potwierdzono na niedawnym posiedzeniu Krajowej Rady, która na czoło obecnych zadań ruchu wyniosła problemy moralności odrodzenia narodu i państwa. Zdaniem PRON, podzielanym przez rozsądcą liczbę obywateli, wyjście z kryzysu,

## LUCJAN PRACKI

# ODRODZENIE MORALNE

jaki przeżywamy, wymaga przede wszystkim wypełnienia szerzącego się wokół nas zła. Przywrócenia rangi i szacunku dla podstawowych wartości moralnych, które uległy zachwianiu, a są warunkiem godnego życia człowieka, rodziny, społeczeństwa i państwa.

Do takich wartości uchwała Krajowej Rady PRON zalicza m. in. pierwszeństwo człowieka przed rzeczami, sprawiedliwość społeczną, tolerancję i życzliwość, wyczulenie na potrzeby innych i własne wobec nich obowiązki, przedkładanie celów zbiorowych ponad osobiste, troskę o wspólne dobro socja-

listycznego państwa, poszanowanie dla pracy i uniejętności jej organizowania, rzetelne wypełnianie obowiązków.

Piękny program — przyznają ludzie — tylko jak go zrealizować?

Przez organizowanie współdziałania wszystkich, wcale licznych sił odnowy w społeczeństwie — mówi uchwała Krajowej Rady PRON. Przez dialog i współpracę ruchu odrodzenia z innymi organizacjami społecznymi, związkami, wyznaniowymi, szkołą i rodziną. Przez rozpoznawanie i usuwanie źródeł moralnego zła. Tworzenie atmosfery po-  
tępienia dla zachowań niegodnych

aprobaty dla postaw moralnie uczciwych.

Inicjatywa PRON zmierza w dobrym kierunku. Może więc liczyć na sojuszników. Większość społeczeństwa, partia i rząd przeciwne są bezpłodnym swarom i podziałom, cwaniactwu i beznadziej, pasożytnictwu i spekulacji, pobłażliwości dla złodziejstwa, pijactwa, łapówkarstwa. Pragną skuteczności, a nie bezsilny w ich zwalczaniu.

Dobry do tego klimat stworzyła inicjatywa PRON — wnioskująca do władz PRL o całkowite zniesienie stanu wojennego. Sprzyja ona budowaniu szerokiego porozumienia narodowego także w sprawach moralnego odrodzenia społeczeństwa i państwa.

Czy to wielkie zamierzenie powiedzie się, zależy dosłownie od każdego z nas. Czy włączymy się do walki, czy też ograniczać się będziemy do narzekania i czekania aż ktoś (władza, partia, PRON?) wykona za nas tę trudną pracę. PRON proponuje nam konkretne działanie. Na szczeblu centralnym i regionalnym, a także — lub może przede wszystkim — w zakładzie i osiedlu, w szkole i rodzinie. To ludzie tworzą systemy władzy i moralności, i tylko oni zbiorowa wola i wysiłkiem mogą powodować zmiany na lepsze.

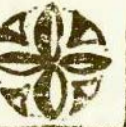
# MYŚLI TYGODNIA

Sytuacja polityczna jest dziś w Polsce na tyle stabilna, że można było stan wojenny znieść. Ale jesteśmy dopiero na początku budowy społecznych struktur ludowładztwa (...). Przed nami wybory do rad narodowych i Sejmu — „Polityka” ◆ Przypuszczam, że siły nieprzyjazne partii, socjalistycznemu państwu będą nadal próbowały zakłócać proces stabilizacji życia (...). Musimy umacniać nasze szeregi, aby skutecznie przeciwstawiać się destruktywnym działaniom — WIESŁAW GEMZA, „Rzeczywistość” ◆ Żyć normalnie to znaczy w świadomości, że nasza praca kształtuje nam jutro naprawdę, a nie tylko w urzędowych frazesach. Lipcowe decyzje władzy uwiarygodniły tę normalność, teraz czas na pracę — „Szpilki”.





# Tydzień w regionie



**EGZEKUTYWA KW O DZIAŁALNOŚCI Kobiet.** O wartości ruchu społecznego kobiet w województwie świadczy między innymi i to, że w okresie rozchwiania struktur różnych organizacji, stowarzyszeń — ani Liga Kobiet Polskich, ani Koła Gospodyń Wiejskich, ani komisje kobiece w spółdzielczości pracy nie uległy rozkładowi i nie dały się wciągnąć w destruktoryjną działalność. Ruch kobiecy pozostał w najtrudniejszym dla kraju okresie sojusznikiem sił rozsądku, gdyż nie jest zjawiskiem sezonowym, odrywającym od realiów. Od lat wkraczamy w rozmaite środowiska spełnia on niezwykle użyteczną rolę. Przyspiesza pozytywne przemiany społeczne i współtworzy klimat spokoju, rozważa i konstruktynę pracy.

Inicjowanie czynów społecznych — przemysłowych, podnoszących poziom życia; troska o dzieci, pomoc dla ludzi starych, kalekich i niepełnosprawnych; praca kulturalna i oświatowa; różnorodne kursy podnoszące kwalifikacje zawodowe kobiet i ich praktyczne umiejętności np. w dziedzinie racjonalnego żywienia, higieny, kroju i szycia; a także poszerzanie wiedzy politycznej swych członkiń — to niezaprzeczalny dorobek ruchu. Jego aktywistki działają obecnie w ogniwach PRON, w nowych związkach zawodowych i w licznych organizacjach społecznych.

Egzekutywa KW obradująca pod przewodnictwem tow Grzegorza Jawo-

ra z satysfakcją wysłuchała informacji o dorobku ruchu kobiecego w regionie i wyraziła uznanie dla jego kierownictwa i terenowego aktywności. Krytycznie natomiast oceniono pasywność części instancji partyjnych i dyrekcji niektórych zakładów pracy wobec inicjatyw organizacji kobiecych. Zobowiązano wszystkie instancje partyjne do przeanalizowania dotychczasowej współpracy z organizacjami kobiecymi i sformułowania zadań, które pomogą temu ruchowi przezwyciężyć trudności i rozwijać się dla społecznego dobra.



**W SPRAWIE OCHRONY ŚRODOWISKA NATURALNEGO.** Wojewódzka Rada Narodowa — o czym pisaliśmy w lipcu — oceniła stopień realizacji własnej uchwały sprzed sześciu lat i stwierdziła, że mimo pozytywnych działań administracji państwowej „nie nastąpiły istotne zmiany na korzyść środowiska”, a nawet pogorszyło się zanieczyszczenie rzek i potoków. W związku z tym WRN uznała swój program z 1977 roku za aktualny w części bilansującej potrzeby — oraz zleciła Wojewódzkie Zweryfikowanie części realizacyjnej.

Uchwała kładzie nacisk na potrzebę kształtowania świadomości społecznej poprzez popularyzowanie w środkach masowego przekazu problematyki ochrony środowiska. W kolejnych punktach zapisano doskonalenie systemu

kontroli stanu powietrza, wód, gleb i roślin oraz stanu zdrowia ludności • ograniczenie zanieczyszczeń atmosfery — zwłaszcza na obszarach specjalnie chronionych — poprzez zastosowanie lepszych mediów grzewczych • elektryfikację linii kolejowej Tarnów — Krynica • wykorzystanie naturalnej siły potoków górskich dla pozyskania energii elektrycznej • budowę zakładu utylizacji śmieci dla Zakopanego i Nowego Targu, wyznaczenie i urządzenie miejsc składowania odpadów, porządkowanie gospodarki ściekowej • przestrzeganie rygorów ochrony środowiska przy wydawaniu zezwoleń na nowe budowy • zwiększenie terenów zieleni • kadrowe wzmocnienie służb ochrony środowiska.

Uchwała zobowiązuje organa porządku publicznego do wnikliwszego rozpatrywania przestępstw i wykroczeń przeciwko środowisku naturalnemu, zwraca uwagę na potrzebę pełniejszego korzystania z pomocy naukowców. Zastrzega WRN prawo opiniowania decyzji wiążących się ze stanem środowiska, nakazuje zwiększenie potencjału wykonawczego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich w Nowym Sączu.

Rada wyraziła uznanie organizacjom społecznym aktywnym w dziele ochrony przyrody i zwróciła się do społeczeństwa o poparcie czynem jej programu.

Ze swej strony ponawiamy apel do specjalistycznych służb Wojewody i naczelników, by zechcieli wykorzystać

lary „Dunajca” dla przedstawienia społeczeństwu koncepcji ratowania środowiska od zaraz, zanim powstaną oczyszczalnie, wysypiska i inne kosztowne inwestycje. Mimo naszych ponaglań — służby te dotąd milczały, jakby nie doceniając roli środków masowego przekazu. Jesteśmy gotowi udostępnić nawet stałą rubrykę dla propozycji fachowców, którzy przedstawiają realny i konkretny program powstrzymania degradacji naszych rzek, powietrza, lasów i gleb. Do tej pory pracę edukacyjną na naszych łamach — obok publicystów — podjął jedynie Polski Związek Wędkarzy i Liga Ochrony Przyrody.



**DROGO, CZY W SAM RAZ?** Nasz Czytelnik (nazwisko i adres znane redakcji) doniósł, że schludne i czyste schronisko na Łabowskiej Halli oferuje potrawy niesmaczne i drogie. Na to kierownik obiektu, Antoni Poręba, staje w obronie dobrego imienia PTTK-owskiej placówki — co zrozumiałe, bo któż z nas lubi krytykę. A poza tym prawdą jest, że na Łabowskiej miło można spędzić czas, co wypróbowaliśmy nie raz. Ale — nie ma róż bez kolców: botwinka, Panie Kierowniku naprawdę była niejadalna i kosztowała 35 złotych, co wydaje się przesadą! Również za jajko sadzone, ziemniaki, ogórek i kompot zawieszowano sobie ponad 140 złotych. Wiemy, że

Niepokojąco wzrasta ilość nietrzeźwych kierowców. Oto niektóre wypadki z ostatnich dni: W Nowym Targu aresztowano Bronisława Sz. z Zubrzycej Dolnej, który w stanie nietrzeźwym, bez posiadania stosownych uprawnień, kierował motocyklem i potrącił jadącą na rowerze Jadwigę S. Aresztowano także Krzysztofa R. z Rabki, który w stanie nietrzeźwym wjechał swoim „fiatem 126p” na samochód ciężarowy. Jedną osobą odniosła ciężkie obrażenia ciała. Komenda Miejska MO w Zakopanem przyjęła zgłoszenie od lekarza dyżurnego szpitala rejonowego o zgonie 73-letniego Stanisława T. z Myśliborza. Ustalono, że Stanisław T. kierując „trabantem” wjechał do rowu powodując przewrócenie się samochodu. Po spowodowaniu wypadku udał się do Franciszka L. z Koniówki nie pozwalając wezwać pogotowia. Następnego dnia stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. Stanisława T. przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

• Zadzwonił do nas wiceprezes ZBoWiD-u w Nowym Sączu, Hieronim Postawa, który wraz z Aleksandrem Zajacem opiekuje się miejscami straceń. Chodzi o Cmentarz Zasłużonych, a konkretnie o kilkunastometrowy pas krzaków, które wyrosły po jego prawej stronie. Owe zarosła służą pijakom i ludziom z marginesu społecznego za toalety, miejsca noclegowe, sale biesiadne. Niszczona i bezczeszczone są groby, kradnie się z nich brzozy, płytki. W ubiegłym roku wiceprezydent miasta Krzysztof Tuleja, dwukrotnie zapewniał, że zarosła zostaną wycięte. Niestety, do dzisiaj obietnicy nie zrealizowano.

• Z informacji Stanisława Hebdy z Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW wynika, że do 28 lipca skoszone w Nowosądeckim zboża z 20 tysięcy ha, pozostało jeszcze prawie 56 tysięcy ha. Całkowicie skoszone już łącznie. Największe zawaśnowanie prac odnotowano w okolicach Nowego Sącza, Limanowej i Gorlic. Żniwa zbiegły się z zbiorami drugiego pokosu traw. Pierwszy był udany (37 q z hektara), obecnie do skoszenia jest obszar 30 tys. ha. Spółdzielnie Kółek Rolniczych skosiły już plony z 998 ha, a więc dwa razy więcej niż w ubiegłym roku. Nie odnotowano sygnałów o rażących brakach jakichś części zamianych.

• W Rożnowie wybuchł pożar w barze „Przystań”. Przyczyną było zwarcie w instalacji elektrycznej.



W wyniku pożaru budynek wraz z wyposażeniem został prawie całkowicie zniszczony. Straty szacuje się na około 2 mln zł. W akcji ratowniczej wzięły udział Zawodowa Straż Pożarna z Nowego Sącza i Ochotnicza Straż Pożarna z Rożnowa.

• Mówi Augustyn Jamro, zastępca naczelnika Gorlic: — Lipcowa powódź spowodowała w naszym mieście liczne szkody. Dwadzieścia siedem miejsc na drogach wymaga remontów. Koszt samych drobnych napraw obliczamy na 3 mln zł. Trzeba będzie w tym celu wstrzymać na pewien czas inne budowy, co wpłynie niekorzystnie na atmosferę w mieście. Szkody poniesione przez Zakład Uzdatniania Wody szacuje się na 12 mln zł. Obecnie zatłuwamy fundusze. Najwięcej wyolbrzymiają swoje straty działkowicze, choć trzeba przyznać, że na niektórych działkach woda dochodziła do 1,5 m. Zalato królki, domki letniskowe. Oprócz powodzi mamy kłopoty z terenami budowlanymi i ich przygotowaniem pod budowę osiedli. Brakuje wykonawców i złotych. Remonty starych mieszkań wykonaliśmy zaledwie w 21 procentach, są kłopoty z materiałami: lepikiem, papą, blachą i cegłą.

• Józef Słowik z Kuratorium Oświaty i Wychowania informuje, że w Nowosądeckim w pięćset osiemdziesięciu placówkach wycoczywa ponad trzydzieści cztery tysiące dzieci i młodzieży z innych województw. W placówkach kolonijnych trwają spotkania z działaczami społeczno-politycznymi, wojskiem. Organizowane są zawody między koloniami, wieczornice, z udziałem miejscowej ludności. Oprócz jednego złamania ręki, zapalenia wyrostka i kilku przypadków anginy nie zanotowano niczego, co zagrażałoby zdrowiu wycoczywających dzieci. W sierpniu wyjeżdża na obóz do Węgrzewa na kurs żeglarski 10-osobowa grupa młodzieży ze szkół, które wyróżniły się w zbiorce na rzecz „Daru Młodzieży”. Uczniowie ze Szkoły Sportów Let-

nich w Nowym Sączu oraz młodzież z Bańskiej Bystrzycy wyjadą na obóz kondycyjno-sportowy do Gdańska.

• Z listów do redakcji: „My, nowosądeckie zuchy, przebywające na kolonii w Rupniowie koło Limanowej, przesyłamy serdeczne pozdrowienia z przepięknej okolicy, w której odpoczywamy. Pragniemy podzielić się naszymi osiągnięciami w akcji „Dzieci — dzieciom”. Nie chcemy pozostać w tyle za naszymi starszymi braćmi-harcercami i na miarę naszych możliwości też włączyliśmy się do akcji. Dzieci wiejskie nie mają tutaj żadnych rozrywek, nie ma też komunikacji. Dlatego nasza Komenda wspólnie z dyrektorem szkoły i TPD w Limanowej zorganizowali dla miejscowych dzieci dziecięc. Dwadzieścia dzieci wiejskich, którym rodzice nie mogą zapewnić opieki w czasie żniw, pod opieką wychowawczyni, pani Stolarz, przychodzi do nas rano. Wspólnie zjadamy smaczne śniadania, obiady, podwieczorki, po czym dzieci udają się do domu. My chcemy, aby tym dzieciom pozostały miłe wspomnienia. Dlatego urządzamy wspólne zabawy, słuchamy bajek, organizujemy wesołe zawody. Zdobywając sprawność „aktora” zrobiliśmy inscenizację ciekawych, a mato znanych bajek, które bardzo się dzieciom podobały. Wszystkie dzieci chętnie przychodzą na zajęcia, nie chcą zostawać w domu, chociaż niektórzy mogliby pomóc w pracach polowych. 22 lipca obchodziliśmy bardzo uroczyste. Zaprosiliśmy naszych rodziców, mieszkańców wsi, młodzież i dzieci. Bardzo podobał się montaż słowno-muzyczny w wykonaniu wszystkich zuchów”.

• W Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji zarejestrowano Związek Zawodowy. Na stu czterdziestu pracowników do związku należy czterdziestu. Z końcem sierpnia odbędą się wybory, które wyłonią przewodniczącego Związku Zawodowego RPWiK. Obecnie działa tam grupa inicjatywna: Genowefa Furmanek, Krysztyna Generowicz i Maria Opoka.

Ta ostatnia powiedziała mi, że w centrum uwagi nowego związku znajdują się sprawy pracownicze: poprawa warunków pracy, kwestie socjalno-bytowe, BHP. Trwa opiniowanie regulaminów pracy. Nowo powstały związek wraz z ośmioma przedsiębiorstwami z terenu miasta zwrócił się do wojewody o oddanie im budynku przy ulicy Waryńskiego, w którym do niedawna mieściła się przychodnia międzyzakładowa, a obecnie — po remoncie — planuje się tam zorganizowanie Stacji Pomocy Doradźnej.

• Na dwadzieścia jeden związków zawodowych przedsiębiorstw rolnych w Nowosądeckim dziedzielnicy przystąpiło do, ostatnio zarejestrowanej w Warszawie, Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa. Najpóźniej do 20 września w Nowym Sączu odbędzie się Wojewódzki Zjazd Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa. Jedną z najważniejszych spraw do załatwienia przez nowo powstałą federację będzie zmiana układów zbiorowych w SKR-ach.

• Z KRONIKI MILICYJNEJ: Nieszczęśliwe wypadki: W Szczawnicy wypadł z łodzi i utonął fiłsak, Józef P. ze Sromowców • W czasie przechodzenia przez Dunajec w miejscowości Podrzecze utonął Józef G. Zwłok jeszcze nie odnaleziono. Spekulacja: Komenda MO w Jordanowie wszczęła postępowanie przygotowawcze wobec Stanisława G. z Łętośnia, który posiadając zezwolenie na sprzedaż alkoholu zażywał jego ceny: Włamania. W Czorsztynie z niezamkniętego mieszkania Michaliny D. skradziono pieniądze i zagraniczne środki płatnicze na sumę 80 tys. zł. • W Zakopanem skradziono magnetofon produkcji japońskiej wartości 90 tys. zł. • Z baru „Bistro” w Nowym Sączu zabrano alkohol na kwotę 10 tys. zł. • W Krościenku z mieszkania prywatnego skradziono dwanaście chust góralskich i 100 tys. zł. Aresztowania: Prokuratorzy rejonowi aresztowali Czesława G. z Pisarzowej za usiłowanie podpalenia zabudowań Weroniki Sz.; Ryszarda Sz. z Szalowej za rozbój na Stefanie R. i kradzież 2300 zł; Jerzego Jana J. z Rybnika, poszukiwanego listem gończym, za włamanie do prywatnego mieszkania; Jana R. z Szalowej za pobicie i kradzież 30 tys. zł na szkodę Wiesława C.





# Tydzień w regionie



transport i robocizna są dziś drogie, ale — przyznać — ze piecakovy turyści mogli wyrazić opinię, iż Wasza kalkulacja drenuje mu kieszeń nadmiernie. Nie podejmujemy się rozsądzać, czy ta opinia jest zasadna, czy nie. Natomiast zgoda co do cen noclegów: jeżeli bierzecie za noc w pokoju dwuosobowym 180 zł od osoby, to jesteśmy po Pańskiej stronie, a nie po stronie naszego korespondenta. Proszę tylko nie podejrzewać go — co Pan czyni w nadesłanym liście — o złośliwość i zamiar szkodenia schronisku. A już sugestia, że „Dunajec” wyręcza się celowo anonimową krytyką, by Was pogrzebić — jest nie na miejscu. Turysta (wcale nie anonimowy) zapłacił za jajko z ziemniakami ponad sto złotych, botwinki nie dało się w ogóle zjeść — a Pan się upiera, że „list był sporym kłamstwem”. Taką postawą szkodzi Pan dobremu imieniu lubianej przez turystów placówki. Prosimy o więcej cierpliwości i samokrytycyzmu wobec zarzutów gości. Nawet gdyby nie mieli racji.

\*

**TAK DALEJ BYĆ NIE MOŻE!** — pisał Helena Oleksiewicz po spędzeniu czasów w Maciejowej. Obserwacje swe przesyła nasza korespondentka do naczelnika Łabowej i Zarządu „Samopomocy Chłopskiej” w Nawojowej. Wzjęć tylko w skrócie przedstawiamy jej zarzuty dotyczące pracy sklepu nr

8 w Maciejowej. W sobotę 9 lipca sklep był zamknięty. W poniedziałek sklepowa przyjeżdża dopiero o godz. 12 (zresztą codziennie sklep otwiera się z opóźnieniem). 19 lipca znów zamknięte (sklepowa ma wolne za sobotę 16 lipca, kiedy to przepracowała zaledwie trzy i pół godziny). 20 lipca otwarte od 9.30 (o 15.20 sklep jest zamknięty, choć wywieszka podaje godziny pracy: 8.30—15.30).

Autorka listu kwestionuje ponadto inne poczynania placówki handlowej w Maciejowej i stwierdza: „gdyby wszyscy w Polsce tak pracowali — żądając przy tym jeszcze podwyżki płac — to z kryzysu szybko nie wyjdziemy”. Orzekujemy wyjaśnień od Zarządu GS w Nawojowej.

\*

**LIST ZE SZCZAWNICY:** Proszę o interwencję w sprawie niewykończonego basenu kąpielowego nad rzeczką Grajcarek. Od pięciu lat żaden robotnik nie pojawił się na tej budowie, która — jak sędze — była gotowa w 80 procentach. Obiekt jest niezabezpieczony i niszczy się. Beton rozspina się od słońca i deszczu... Drażni to ludzi, którzy chętnie skorzystaliby z kąpeli. Szczawnica nie posiada żadnej zagospodarowanej plaży (...). Trzeba znaleźć szybko jakieś rozsądne rozwiązanie, aby niedokończony basen zagospodarować i uruchomić. Może trzeba obiekt oddać w ręce osoby, która doprowadzi bu-

dowe do końca i zrobi jeszcze interes? Sprawa pana!

Od redakcji: Prosimy uprzejmie Naczelnika Szczawnicy o wyjaśnienie, do kogo ten obiekt należy i co zamierza się zrobić, by zainwestowane środki nie uległy zmarnotrawieniu.

## Teleksem z terenu

Częste są spotkania zakopiańskiego aktywu ZSMP i kierownictwa „Juwenturu” z młodzieżą NRD, korzystającą z wypoczynku letniego w Polsce. W lipcu odbyto już 8 takich spotkań. planuje się dalsze trzy. Goście żywo interesują się sprawami politycznymi i światopoglądowymi oraz rolą młodzieży i jej organizacji w wychowaniu Polski z kryzysu. Zarezerwowano im m. in. przebieg narady aktywu młodzieżowego PZPR w Gdańsku oraz poinformowano o zlocie młodzieży we Wrocławiu.

\*

Trwa akcja letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Dla uczestników ko-

lonii i obozów organizowane są spotkania z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych miast i gmin; kombatanów, członków ZBoWiD. Poza sporadycznymi przypadkami młodzieży wypoczywającej na terenie naszego województwa przebywają w dobrych warunkach. Pomyślnie realizuje się program wypoczynkowy i wychowawczy, w ramach którego młodzież wykonuje szereg prac użytecznych na rzecz środowiska.

\*

Egzekutywa KG PZPR w Łukowicy oceniła osiągnięcia rolnicze gminy w I półroczu br. oraz stan przygotowań do akcji żniwnej. Między innymi, stwierdzono spadek pogłowia bydła; roczny plan skupu wykonano w 45 proc. Przygotowanie GS i SKR do żniw oceniono pozytywnie, podkreślono konieczność utrzymania w br. stałej ceny materiału siewnego i sadzeniowego oraz jego terminowych dostaw.

\*

Z udziałem zakładowej organizacji partyjnej, członków rady pracowniczej i przedstawicieli dyrekcji w Sudeckich Zakładach Elektro-Węglowych zapoczątkowano cykl narad wydziałowych, poświęconych omówieniu wyników gospodarczych osiągniętych w I półroczu oraz polityce placowej i planowi społeczno-gospodarczemu na rok 1983.

WYDZIAŁ INFORMACJI KW

## ROMAN KOSTANECKI:

# Warto wiedzieć, że...

Rzecz będzie dzisiaj o Urzędach Stanu Cywilnego. Jest ich w województwie nowosądeckim 44. Są w każdej podstawowej jednostce administracyjnej, z tym jednak, że USC w Gorlicach obsługuje zarówno miasto jak i gminę o tej nazwie oraz gminę Moszczenice, a w Nowym Targu funkcjonuje jeden urząd dla miasta i gminy. Zadania urzędów stanu cywilnego są rozległe i skomplikowane bo nie tylko rejestrują i wydają akty urodzeń, małżeństw i zgonów. Odnotowują ponadto w tych dokumentach wzmianki o zmianie stanu cywilnego, o zmianie imienia i nazwiska, współpracują ze sobą przekazując stosowne informacje. Dokonują przypiśnięć i adnotacji w aktach stanu cywilnego na podstawie orzeczeń sądów dotyczących ustalenia obojętności dziecka pozamałżeńskiego lub takiego, co do którego obojętność została zaprzeczona, przysposobienia dziecka, czy też rozwiązania związku małżeńskiego. Kierownicy USC mają obowiązki w zakresie przyznawania im przez prawo uprawnień — przyjmować oświadczenia od obywateli, które służą aktualizacji akt stanu cywilnego. Zdarzeniem częstym na terenie województwa nowosądeckiego, a zwłaszcza w jego południowej części są małżeństwa z cudzoziemcami. Najczęściej przedstawicielek płci pięknej pochodzą z m. in. z Austrii, USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji, a także Kuby, Iraku i innych krajów. W takich przypadkach czynności poprzedzające zawarcie małżeństwa są znacznie bardziej skomplikowane. Nie mogą ograniczyć się tylko do stwierdzenia, że osoby zamierzające związać się węzłem małżeńskim są stanu wolnego, posiadają wymagany wiek i nie zachodzi między nimi pokrewieństwo. Na Urzędzie Stanu Cywilnego ciąży obowiązek takiego postępowania, które ma na celu ochronę interesów obywateli polskich za granicą, a więc podjęcia takich środków, by związek małżeński był również uznawany w kraju cudzoziemca. Potrzebna tu jest znajomość wielu szczegółowych przepisów z konwencjami międzynarodowymi włącznie, bo es kraj to obyczaj i obowiązują w

nich nie tylko różne formy rejestracji stanu cywilnego, ale różne unormowania prawne.

Nawet tak pobieżny przegląd problematyki pracy USC wskazuje niezbicie, że są one urządami o specjalnej randze i znaczeniu, o wysokim prestiżu społecznym. Są zobowiązane do prowadzenia rejestracji stanu cywilnego w formach uroczystych. Powinny więc mieć swoje siedziby w najbardziej reprezentacyjnych budynkach oraz być odpowiednio wyposażone. Urząd Stanu Cywilnego powinien dysponować więc salą reprezentacyjną, w której odbywają się uroczystości, pokojem biurowym, poczekalniami i pomieszczeniem do przechowywania ksiąg stanu cywilnego. Lokalne minimum to sala reprezentacyjna i pokój biurowy zajmowany tylko i wyłącznie przez kierownika USC. W pełni wymogi lokalowe spełnione zostały w Gorlicach, Nowym Targu, Ilmanowej i Jordanowie. Natomiast USC w Dobrej, Gródku n/Dunajcem, Niedźwiedziu i Sekowej nie mają zapewnionego nawet minimum lokalowego. Dalsze trzy USC znajdują się w pomieszczeniach prywatnych. Trudno mówić o normalnym funkcjonowaniu USC w takich warunkach, nie mówiąc już o rozwijaniu przez nie świeckiej, obywatelskiej obrzędowości. W zakresie rozwijania i upowszechniania tej obrzędowości Urzędy Stanu Cywilnego odgrywały szczególnie rolę. Udało się już wdrożyć do codziennej praktyki uroczysty charakter zawierania związku małżeńskiego. Coraz częściej uroczystości te organizowane są w niedzielę i święta oraz dni wolne od pracy. Elementy świeckiej obrzędowości łączone są w znakomity sposób z regionalną tradycją i folklorem. W Krościenku, Nowym Targu, Białym Dunajcu i Zakopanem nie są w USC rzadkością orszaki weselne w strojach góralskich, nie wylaczając młodych par. Od kilkunastu lat tworzy sobie drogę nowy świecki obyczaj nadawania imion noworodkom, połączone z wręceniem pamiątkowego, osobnego dokumentu. Oprócz rodziców i honorowych opiekunów hierze w nich udział rodzina i delegacje zakładów, pracy rodziców. W ciągu 1982 roku zanotowano na

terenie województwa 392 uroczystości nadania imienia, a już w I półroczu br. 338. Na szeroka skalę organizowane są w USC jubileusze dziesięcioletnego małżeństwa.

W rozwijaniu świeckiej obrzędowości przodują zdecydowanie USC w Gorlicach i Nowym Targu. Zbyt często kierownicy USC są osamotnieni w swych działaniach w tym zakresie, nie otrzymują dostatecznego wsparcia od organizacji politycznych, młodzieżowych i społecznych oraz zakładów pracy.

Pisząc o pracy Urzędów Stanu Cywilnego nie można pominąć milczeniem ich kadry, w znakomitej większości stabilnej, dobrze merytorycznie przygotowanej i ambitnej, ale często przeciążonej pracą. Stanowiska kierowników USC zostały zdominowane przez panie i nikogo to już obecnie ani nie dziwi, ani nie drażni, a jeszcze kilkanaście lat temu zdarzały się przypadki, że niektórzy przesadnie nowożeńcy nie życzyli sobie ślubu zawierane go przed kobietą. Dzisiaj taka postawa byłaby co najmniej śmieszna. Wielu kierowników, a raczej kierowniczek, związanych jest z Urzędami Stanu Cywilnego już od długich lat. Do najbardziej zasłużonych należą: Helena Wazolek i Bronisława Płaza z Gorlic, Zofia Krzyżaniak z Nowego Targu, Janina Augustyn z Dobrej, Maria Kurdziel z Raby Wyżnej, Janina Stopka z Czarnego Dunajca i Stanisława Ślusarczyk z Tymbaraku, Maria Franczyk z Kamienicy i Janina Barcikowska z Krynicy.

Informacja o działalności Urzędów Stanu Cywilnego w województwie w 1982 roku oraz w I półroczu br. stanie się wkrótce przedmiotem obrad Komisji Przerzeczania Prawa i Porządku Publicznego Wojewódzkiej Rady Narodowej.

● Odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Oceniono stan realizacji wniosków kontrolnych z kompleksowej kontroli województwa nowosądeckiego przez Centralną Komisję Rewizyjną PZPR oraz Inspekcje Sił Zbrojnych. ● Kolegium Wojewody Nowosądeckiego podjęło problemy inwestycyjne oraz sposób rozpatrywania skarg i wniosków ludności. ● W Urzędzie Wojewódzkim spotkali się dyrektorzy Rejonów Dróg Publicznych z terenu województwa, by przedyskutować program naprawy szkod powodziowych. ● Obradował Wojewódzki Sztab Ratny, który ocenił dotychczasowy przebieg żniw. Bliższe szczegóły na temat tych wydarzeń w tej samej rubryce za tydzień.



## Ostrzej karać

Nie mogę obojętnie patrzeć na zjawisko, z którym stykam się na co dzień. Wiele pisze się w prasie, mówi w radiu i telewizji o zwalczaniu paskarstwa i pokątnego handlu oraz — stronięcia od pracy. Łatwiej bowiem zarobić na „hardelku”, niż całymi miesiącami ciężko pracować. W ten właśnie sposób zarabiali na dworcu PKS i na placu Pokoju w Nowym Targu różne „niebieskie ptaki” i „urodzeni w niedzielę”. Nie przepuszczają żadnego z „niebieskich autobusów” PKS, biegnąc za nimi na oślep, chwytając się w biegu za kłamek i niezważając na niebezpieczeństwo śmierci lub kalectwa. Gdy autobus zatrzyma się — oferują podhałańskie kożuchy, zarabiając na tej transakcji niezłe „kieszonkowe”.

Nie wiem, czyja w tym wina, że handlarze mogą czuć się bezpieczni nawet w drł jarmarków. Dobrym lekarstwem na to negatywne zjawisko byłoby łapanie na gorącym uczynku sprawców i kierowanie sprawy natchmiast do kolegium karno-administracyjnego, przy czym karę pieniężną winno zamieniać się na pracę pod nadzorem — dla dobra miasta. np. przy budowie miejskiego szpitala. Myślę, że ten sposób w szybkim czasie wykazałby swoją skuteczność.

JOZEF MIRGA  
Nowy Targ



# TAK RODZI SIĘ PRZYJAŹŃ

**P** przed kilku laty zawarto umowę o współpracy i zacieśnieniu braterskich kontaktów województwa nowosądeckiego z obwodem uljanowskim w Rosyjskiej Socjalistycznej Republice Rad. Informowaliśmy sukcesywnie o spotkaniach kierownictw partyjnych Uljanowska i Nowego Sącza, o wzajemnych wizytach i wymianie doświadczeń. W tym roku zadzierzgnięte z inicjatywy naszych partii kontakty otrzymały nowy, bardzo owocny impuls. Otóż na zaproszenie Komitetu Obwodowego KPZR przebywała w rodzinnym mieście Włodzimierza Lenina stuosobowa grupa naszych dzieci, zaś Komitet Wojewódzki PZPR zaprosił do Nowego Sącza czterdziestu pionierów z Uljanowska.

W składzie naszej grupy, która spędziła 26 niezapomnianych dni w pionierskich obozach rozlokowanych w lasach wokół Uljanowska, oprócz harcerzy i uczniów niezorganizowanych był zespół dziecięcy „Małe łacisko” oraz grupa teatralna „Mrówki” ze szkoły podstawowej nr 3 w Nowym Sączu. Pytaliśmy po powrocie opiekunów naszej działki o wrażenia. Mgr **Bolesław Krupa** powiedział nam, że dwa czynniki zdecydowały o powodzeniu całego przedsięwzięcia: przepiękna przyroda i serdeczność gospodarzy. Zwłaszcza bezpośredni, nacechowany życzliwością sposób traktowania naszych dzieci przez wszystkich bez wyjątku pionierów i dorosłych, z którymi przyszło się spotkać — przełamał barierę językową i po kilku dniach młodzi porozumiewali się bez trudu. Szybko okazało się — w trakcie wspól-

nych imprez artystycznych, zawodów sportowych, tańców i śpiewów przy ognisku — że pomysł wakacyjnego spotkania był przedni. Łzy przy rozstaniu najlepiej zaświadczyły o temperamencie uczuć, które przodziły się tego lata na dalekim Półwyspie.

Zanim jednak do tego doszło, była podróż samolotem z Warszawy do

ne zabawy i rozmowy — z każdym dniem zbliżały ku sobie radziecką i polską młodzież. Wymieniono upominki, propozycje, znaczki i adresy. Obiecano sobie wzajemnie podtrzymanie nawiązanych kontaktów także w przyszłości i wyrażano nadzieję, że uda się zorganizować takie spotkanie ponownie.

O pięknych wakacjach w Związku



Moskwy i następnie do Uljanowska. Było zwiedzanie miejsc pamięci związanych z Leninem, wycieczka statkiem po ogromnej Wołdze, spotkanie z generałem **Romualdem Felicjanowiczem Malinowskim**, który wyzwalał Polskę. Takie przeżycia pozostawiają trwałe ślady w młodych sercach. Również poznanie życia i obrzędowości pionierów, wspól-

Radzieckim przypominają młodym nowosądeczanom albumy i pamiątkowe zdjęcia, jakimi obdarowano ich przed wyjazdem. Ale najmocniej utkwiły w pamięci owe bezpośrednie spotkania twarzą w twarz z rówieśnikami rozkochanymi w śpiewie, tańcu i sporcie, wychowanymi w duchu przyjaźni, pokoju i szacunku dla innych. Lepszej lekcji

internacjonalizmu nam, dla naszego szkola. Najbardziej piętne słowo nie zastąpi osobistego doświadczenia płynącego z zetknięciem się z radzieckimi ludźmi. Chwała więc naszym przyjaciółom z uljanowskiego Komitetu Obwodowego KPZR za tak udane poszerzenie dotychczasowych form współpracy.

Mineło zaledwie kilka dni, a **Władimir Nikolajewicz Mironow**, który opiekował się naszymi dziećmi w Uljanowsku, przyjechał do Nowego Sącza z czterdziestoma pionierami. Na pierwszą część pobytu ulokowano ich w sądeckim Domu Dziecka. Przywitanie nastąpiło w klubie „Piast”, w kolejnych dniach nasi goście zwiedzali miasto, złożyli kwiaty na grobach żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w styczniu 1945 roku wyzwalając Nowy Sącz.

W programie przewidziano wycieczki do Krynicy, Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej, Rytra i Starogo Sącza. Spotkanie na kolonii „Forestu” w Uściu Gorlickim i na obozie gorlickich harcerzy w Czarnej przyciągnęło się do późnych godzin wieczornych. Harcerski krąg przy ognisku połączył gości i gospodarzy, wspólnie śpiewano i bawiono się.

Później była przejażdżka statkiem po jeziorze Rożnowskim — przy pięknej pogodzie; spacer góralskimi łąkami przez Pieniny i przeniesienie się na dalszy ciąg pobytu do Zakopanego.

Gdy oddajemy ten numer do druku nasi goście są jeszcze w Polsce. Zaplanowano wycieczki do Habi i na Orawę, zwiedzanie Zakopanego, Poronina i Białego Dunajca (z Muzeum Lenina włącznie); następnie Nowy Targ, Kraków, Nową Hutę, Oświęcim... Będzie wiele spotkań, wiele okazji do poznania Polski i Polaków. Nie wątpimy, że również uljanowska wyprawa na nowosądecką ziemię okaże się owocna dla naszej wspólnej sprawy; dla wychowawania następnej zmiany w pokoleniowej sztafecie Polaków i Rosjan w duchu szczerzej przyjaźni i braterskiego współdziałania.

**ADAM OGORZALEK**

## Wyznawanie antyspekulanta

**D** o tej komisji się nie pchałem. Bo niby po co: kosztem własnego zdrowia, nerwów i czasu społeczeństwo pracować, po mieście się plątać i ludziom na ręce patrzeć? Nie te czasy! Zakładowy szef młodzieżowej organizacji przyszedł do mnie na wydział w połowie stycznia. O nowe mieszkanie zagadał, jak się mieszka w ogóle. Aż doszedł do sedna sprawy: „Otrzymał mi propozycję, by do komisji antyspekulacyjnej z naszego aktywu robotniczego dokooptować kogoś z młodzieży. Widzisz, Tadek, ja już jestem w PRON-ie. Sekretarz wszedł do władz związku — pomyślałem o tobie”. Chciałem się wymigać, że dom, usterek, małe dziecko, brak czasu... Sygnał po najcięższej broń: „Dwa lata pracy u nas miałeś, jak wpisałeś się na listę patronacką. Odpracowałeś swoje, od roku mieszkać. Co trzy lata czekania, to nie dwanaście, musisz przyznać! Inni, widzisz, też odpracowali, a jeszcze czekają. I nie wiadomo, dokąd tak będzie, bo dzisiaj już trudno cokolwiek załatwić”. Przyznałem mu rację.

W domu Elka o niczym nie chciała słyszeć. Krzyczała, że z Madzią męczyła się sama, bo po robocie chodziłem na budowę, żeby wkład odpracować. Teraz znów Mirkiem miałaby sama się zajmować całymi dniami? Mieszkanie nie umeblowane, dla siebie nie mały czas, a tu jeszcze jakaś tam komisja społeczna! Wytłumaczyłem jej, że nie mam wyjścia. Ustaliśmy jedno: za nie w świecie w naszej dzielnicy, bo potem nie moglibyśmy w sklepach nic kupić!

Zastrzegłem to sobie zaraz na zebraniu szkoleniowo-organizacyjnym, a tam

mi mówią: „Myśmij już dawno doszli do podobnego wniosku. My kontrolujemy w dzielnicy podmiotowej, ci z południowej u nas”.

Dokooptowano mnie do czwórki: wieloletni inspektor PIH-u, członek wewnętrznej komisji kontroli WPHW, sierżant milicji na emeryturze i starszy facet z Kombinat, tak jak ja — aktyw robotniczy. Ja między nimi jako młodzieńowiec. Przychodziliśmy po pracy. Z wojewódzkiej komisji czekały już sygnały i wskazówki wytyczające nam trasę. Różnie było: wozili nas samochodem, jeździliśmy autobusami i tramwajami. Wpadaliśmy do sklepu i nasz PIH-owiec (wytyczony na szefa grupy) wyciągał pismo, że jesteśmy „społeczna komisja”. Zaraz popłoch, krzątał, nerwy. A my spokojnie: dokumentacja na stół, sprawdzanie, myszkowanie po zakamarkach, przeliczanie zawartości magazynów, rozmowy z klientami.

Okazało się, że z całej komisji mam najładniejsze pismo. Zawsze pisałem. Raport pokontrolny, wnioski do dyrekcji kontrolowanych placówek, uwagi, sugestie. Wnioski do kolegium, na milicję i do prokuratury. Zostawiałem to do rozestania naszej sekretarce w dzielnicy. Odpowiedzi nie mieliśmy. Szły do wojewódzkiej komisji. Tam zostawały.

Kiedyś zainteresowałem się, co się dzieje z tymi naszymi wnioskami. Wybrałem kilka spraw i poszedłem sprawdzić do urzędu miasta. Tam każda sprawa w osobnej teczce, zarejestrowana, w ustalonym miejscu. Zaglądam do teczek, czytam: „Z uwagi na to, iż było to pierwsze przewinienie pracownika ograniczyliśmy się do nagany ustnej”, „Kierownik placówki został pozbawiony premii kwartalnej”, „Wskazana wielkość nadużycia nie przekracza sumy, jaka konieczna jest do zainteresowania sprawą prokuratury”, „Z uwagi na no-

łoryczy brak personelu w naszych placówkach handlowych odstąpiliśmy od sugestii zwolnienia kierownika sklepu w trybie natychmiastowym. Pracownik ów został pozbawiony kierowniczego stanowiska i przeniesiony do innej placówki”. Przychodzę potem do dzielnicy i mówię: „Panowie, po co to nasze chodzenie? Czasu marnotrawienie?”. A PIH-owiec na to: „Naszym zadaniem jest kontrolowanie, od egzekwowania wniosków jest kto inny”.

Mówi mi kiedyś Elka: „Co z tego waznego kontrolowania, kiedy wy przychodzicie koło czwartej. W sklepach już wtedy nie ma. Co mieli sprzedać to wyprzedali. Reszta dawno wyszła lub wyjechała przez magazyny. Ja przecież widzę w tym sklepie m. blowym, gdzie chodzę dwa razy w tygodniu sprawdzać się na liście. Wzrostko rozgrywa się zaraz po otwarciu sklepu. Po południu już nigdy nie ma, nikomu nie udowodnisz”. To było w marcu. Powtórzyłem to samo na komisji. Podumali, przemysłili wszystko. Po jakimś czasie do zakładu przyszło pismo, że z uwagi na nasilenie się działań spekulacyjnych w celu wzmocnienia kontroli, prosi się kierownictwo mojego zakładu o umożliwienie mi społecznej pracy w komisji antyspekulacyjnej w godzinach przed- i południowych.

Zaczęłem wcześniej wychodzić z pracy, nieraz zaraz po przerwie śniadaniowej. Zona kiedyś mówi: „Wpadłbyście kiedyś do tego sklepu z meblami. Nie znają cię, dowiedziałabyś się, jak faktycznie jest z tymi segmentami MBF”. Podsunąłem to komisji, zgodzili się. W magazynie byliśmy pół godziny po otwarciu. Papiery na stół: w sprzedaży 22 obudowy zlewozmywaków, szafki wiszące do kuchni, 6 segmentów „Wisła”, 14 „Zefamów”, takich, na jakie byliśmy zapisani. Wersalki, fotele, stoliki. Poczekałszy i sprawdzamy rachunki w kasie: wszystko, co było do kuchni, poszło, pojedyncze rzeczy też. Ale „Wisły” tylko cztery, a „Zefamów” dwanaście. Pytamy, co jest? „Usterki, reklamacje z poprzednich dostaw — musieliśmy te cztery komplety zatrzymać!” — tłumaczył się kierownik.

Potem, już przy kawie, dopytywał się: „Był jakiś donos, anonim, że panowie wpadliście o tej porze? Tak zaraz z rana to tylko NIK, albo ci z inwentaryzacji przychodzi”. Wygadałem się, że zo-

na często tu przychodzi, widzi co się dzieje, bo na meble czekamy. Dogadał się, że właśnie na „Zefam”, więc kierownik zasugerował, że w ramach wyjątku, mógłby zanieść reszterkę do jednej sztuki. Nikt z nas nie ucie powieźdzał, więc tylko sprawdził, który jestem na liście. A ja za telefon i dzwonię do sąsiada, żeby Elka nie wychodziła z domu, bo niespodzianka ją czeka.

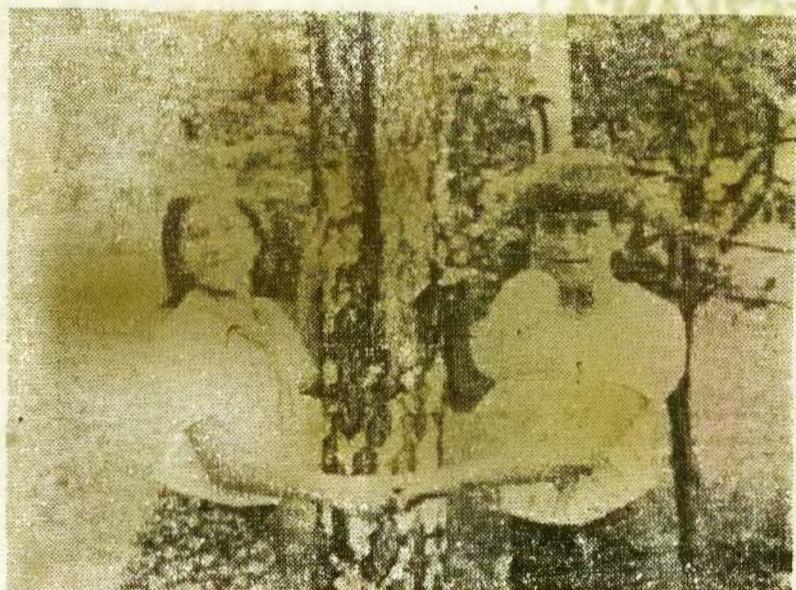
Po tych meblach Elka zaraz zmizła. Zresztą wcześniej już wracałem do domu i nawet mniej zmęczony. Powoli otwierały mi się oczy: telefon czelonek komisji do domu, niby uprzedzające, że później wróca, kiedy wyjeżdżaliśmy na „obchód”; jacyś ludzie czekający już w sklepach, które właśnie lustrowaliśmy, uawet ustawione kolejki czekające, że „może coś dziś jeszcze rzucić”. Reszta zrozumiałem, gdyśmy raz wrócili z supersamu w nowym osiedlu. Wpadliśmy jak zawsze. Mówię: „Przyrzujemy się, wypytajmy się, co było, co będzie, a potem poprosimy kierownika”. A ci nie, tylko przy pierwszym z brzo-gu stoisku prosto z mostu: „Komisja antyspekulacyjna”. Wystraszona ekspedientka zaprowadziła nas na zaplecze do kierowniczki, a tu widzimy, że od razu popłoch. Dziewczyny uwijają się, wyjeżdżają wózki z magazynu, zaraz kolejki.

Nicwiete znaleźliśmy. Jakies drobiazgi, na które szkoda było nawet papieru. Wracam na przystanek, czekamy na autobus — jeden kurs tylko tam jeździ — a tu do nas podchodzą z pełnymi siatkami i torbami ci, co przed chwilą byli w sklepie. Znajomi tych z mojej komisji! Razem wracaliśmy, potem każdy ze swoją grupą poszedł w swoją stronę. Przychodziłem do domu wściekły jak pies. Mówię: „Popatrz Elka jakie draństwo!”. A ona na to wszystko: „Tylko ty za trojez marnujesz swój czas!”.

Miałem dość. Chciałem pieprzyć to wszystko, a Elka mówi: „Wycofas się teraz, to pomyśl, że chcesz ich podkablować. Wiesz, że mają na ciebie chokas za ten segment. A w robocie jak będziesz wypadł, co powiesz?”. Zaraz pobiegła do sąsiada ustalić sprawę telefonicznego kontaktu. Obiecała, że i dla niego zawsze coś załatwi, a on mógłby w zamian popilnować dzieci.

Zaczęło się na dobre. Gdy raz czy drugi wracałem z Elką do domu, ej z





komisji domyślił się. Rozumiećmy się bez słów.

Kiedyś po kontroli wracałem do siebie na osiedle z taką jedną kierowniczką, u której byliśmy tego popołudnia. Ona mówi, i to szczerze: „Jak człowiek nie będzie kombinował i kalkulował, skoro ma rodzinę i też potrzebuje? Pracuję od jedenastej do dziewiętnastej, gdzie ja co kupię? A tak, ja odłożę, to i mnie przyniosą, albo załatwią. Ludzie mi teraz zazdroszą, że mam życie, lewe dochody. A czy ja biorę? Zresztą, czy biorę, czy nie biorę, to i tak wszyscy mówią, że z lewych dochodów żyję. Łatwo byłoby się złamać, a potem rozgrzeszyć, że tak, czy tak, to ludzie swoje myślą. Tylko o spokój własnego sumienia chodzi”. Nie wiedziałem, co powiedzieć tej kobiecie.

W robocie chłopaki zaczęli dyskutować, że niby reforma jest, „jaka praca, taka płaca”, akord zbiorowy mamy w brigadzie, jedni zapicprzają, a inni obijają się. Wiedziałem że do mnie „piją”. Po kolei wzięłem dyskretnie wszystkich na bok i mówię: „Sprawa jest taka a taka, są możliwości. Tylko tak mogą się odwdzięczyć”. Pobrałem namiary na żony, teściowe, siostry i Bóg wie kogo jeszcze. Zatkłem chłopakom gęby. Niezły korowód już mam.

Nieraz gryzę się, że przecież to świętostwo. Mamy już wszystko: meble, firanki, komplet do przedpokoju (odrzut z eksportu kupiony za bezcen), wykładzinę, srebrne sztućce, buty, ubranie, „wejście” w księgarni, spożywczym i mięsnym. Mówię do Elki: „Już dość, wycofuj się!”, a ona: „Coś ty! Przecież kuzyn mówi, że jak załatwisz dywan, to jego kolega może wykombinować poehlaniacz oparów. Przydałaby się większa zamrażarka, kasety magnetofonowe już się kończą. I Nowak mówił, że w niedzielę wybiera się do córki — na pomarańcze może być gdzieś trafił?”. Mówię jej: „Elka, bez przesady. Wcześniej, czy później i tak to się kryminałem skończy”, a ona śmieje się: „To idź na milicję, powiedz o wszystkim! I zgłoś się od razu do nowej komisji: do ulicy z komisjami do walki... Ha, ha, ha... Przecież masz doświadczenie”.

Widzę, że ona nie rozumie. Ale ja: co mam robić?

MARIAN PAJDAK

BEATA DEMBOWSKA

## WSZYSCY BIORĄ LAPÓWKI?

List nadesłany do redakcji alarmuje, że w punkcie skupu ordynarnie okradają rolników. Bez lapówki nie można sprzedać owoców po godziwej cenie. Autor listu podaje swoje imię i nazwisko. Widać, że złodziejskie praktyki klasyfikatorów uwłaczają jego godności, chce podjąć walkę. Ale czy zdoła udowodnić swoje zarzuty? Zwlekamy z publikacją listu, zastanawiamy się, jak najrzędniej podejść do tematu. Po jakimś czasie ów rolnik przyjeżdża do nas. Pytamy, czy jest pewien, że inni zechcą ujawnić prawdę? Czy nie zostanie na placu sam? Namyśla się i obiecuje, że sprawdzi, zapyta sąsiadów. Oto sedno problemu: potępienie lapówkarstwa jest nieomal powszechne, ale gdy trzeba odsłonić fakty, złożyć oświadczenie — ludzie milkną. Ież to rodzinnych spotkań, imienninowych dyskusji, a nawet poważnych narad — kończy się utyskiwaniami na lekarzy, którzy bez kopyty z pieniżkami nie przyjmą chorego do szpitala i nie przeprowadzą operacji. Ież to razy słyszymy o kupnie atrakcyjnych towarów za odpowiednią opłatą dodatkową. Fama głosi, że biorą wszyscy, a kto temu wiary nie daje, uchodzi za naiwnego.

Po drugie — znamy przecież wielu ludzi, których trzeba od podejrzeń wyłączyć. A zatem uogólnienia są nie na miejscu. Rozważniej będzie powiedzieć po prostu: nieuczciwi są wokół nas, nie wiemy, ilu ich jest, ale czujemy, że trzeba znaleźć na nich sposób, bo uszy łączącego naszym kosztem rosą fortuny cwaniaków?

Wcześniej wszakże proponujemy uczciwą rozmowę z samym sobą: czy jesteś pewna, że będąc kierowniczką

sklepu, nie odłożyłabyś matce paczkowanej szynki albo farby emulsyjnej? Czy dysponując prakami nie uległabyś prośbie brata? A zasiadając w komisji egzaminacyjnej nie pomógłbyś przyjacielowi w przyjęciu jego córki na studia? Czy będąc prezesem spółdzielni mieszkaniowej zadnego przyspieszenia nie załatwiłbyś znajomym?

Wielu ludzi — mających się za uczciwych — przyznaje, że nie ręczy za siebie w przypadku dostępu do dóbr poszukiwanych. Ciężko byłoby odmówić najbliższemu. A wiadomo — od rzemyczka do koziczka! Od taryfy ulgowej wobec drobnych ustępstw przechodzi się niezauważalnie w sprawy grubsze.

Nie piszę tych słów, by kogokolwiek rozgrzeszać. Odstawiam znany mechanizm, który jest początkiem naszych nieszczęść: istnieje mianowicie coś w rodzaju przyzwolenia na lepsze traktowanie znajomych i bliskich. Kto raz wkroczy w system powiązań płynących ze świadczenia ważnych usług, ten szybko sparszywicje. Ty mi załatwisz kozaczki, ja ci w rewanżu przyjmę dziecko do przedszkola. Ty mi pożyczysz motorower dla syna; ty meble, ja łódzkę...

Nikt nie wie, na ile powszechne jest to zło. Ale potoczna obserwacja wskazuje, że potrzebna jest społeczna samoobrona. Od pewnego czasu systematycznie informujemy o karach i wyrokach, jakie zapadają w regionie dzięki nasileniu działań wywieranych w zjawiska patologii społecznej. Namawiamy również naszych Czytelników, by sygnalizowali konkretnie przypadki nadużyć i nieuczciwości. Nic od rzeczy jed-

nak będzie skłonić ponadto szerokie rzesze obywateli do osobistej refleksji: — czy na pewno jesteś czysty? czy umiesz zrezygnować z protekcji? czy sam nie korzystasz z okazji?

Temu celowi służy tekst MARIANA PAJDAKA z „Nowej Wsi”, który publikujemy na tej kolumnie z nadzieją, iż wywoła głębszy namysł, a może nawet listy od Czytelników zatroskanych kondycją moralną współobywateli. Kryzys ekonomiczny kiedyś przyczyniężymy. Idzie o to, byśmy nie wyszli z niego okaleczeni moralnie.

Na koniec opowieść, którą usłyszałam w sierpniu 1980 roku zwiedzając zabytki pięknego Dubrownika. Otóż w odległej przeszłości tamtejszy władca, wprowadzając się po wyborze do okazałego pałacu, pozbawiony był na czas sprawowania funkcji... wszelkich kontaktów z rodziną, by uniknąć pokusy przysparzania korzyści i przywilejów własnym krewniakom.

Dziś jest to niewykonalne, gdyż dziesiątki tysięcy ludzi trzeba by izolować od rodzin. Ale zabiegać musimy o to, aby każdy naczelnik dzielący maszyny rolnicze, każdy kolektyw rozstrzygający o premiach, mieszkanjach, i awansach, każdy organ podejmujący decyzje i każdy punkt skupu — wyzbył się prywaty. Pomożemy im, nie szukając dejsz i nie wykorzystując znajomości.

Czy jesteśmy gotowi przyjąć taką regulę postępowania? Oto wdzięczny temat do dyskusji w środowiskach, gdzie aż huczy od ponowień lekarzy, konwojentów, sprzedawców... A jeśli rzeczywiście macie. Drodzy Czytelnicy, konkretno dowody lapówkarstwa — to po prostu dajcie znać. Miejsce w „Dunajcu” się znajdzie dla publicznego namiotnowimnia winnych, a prokurator na pewno tego nie przeoczy i swoje zrobi. Tylko nie mówmy, że wszyscy biorą, bo to obraża ludzi uczciwych. Wiem, że zabrzmi to blade, — ale u licha — nikt z moich znajomych nie bierze! A sądzę, że macie Państwo podobnych jak ja znajomych...



Po raz trzeci w naszej powojennej historii tworzymy samorząd pracowniczy. Cel był, niezmiennie ten sam. Chodziło o znalezienie formuły zwiększenia udziału załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami, jako jednego z najważniejszych czynników rozwoju socjalistycznej demokracji w zakładach pracy i urzeczywistnienia kierowniczej roli klasy robotniczej. Dwukrotnie zamierzenia te nie powiodły się przede wszystkim dlatego, że nie wiążano ich z reformą biurokratyczno-centralistycznego systemu kierowania gospodarką, który samorządowi nie sprzyjał.

Obecnie sytuacja się zmienia. Przy zachowaniu tych samych społecznych celów samorządu, jego funkcjonowanie podniesione zostało do rangi jednej z trzech — obok samodzielności i samofinansowania przedsiębiorstw — głównych zasad reformy gospodarczej. Tym razem więc niepowodzenie samorządu byłoby równoznaczne z niepowodzeniem reformy.

Stąd też samorządowe aspiracje są — i znajdują dziś bynajmniej nie deklaracyjne poparcie władz. Wystarczy przypomnieć uchwały IX Zjazdu

Lucjan Pracki

## Tym razem musi się udać

PZPR, czy stanowisko Sejmu, który uchwalił ustawę o samorządzie załóg i sprawuje bezpośrednią pieczęć nad jej realizacją. Nieprzypadkowo też jedną z pierwszych decyzji rządu, zmierzających ograniczenia stanu wojennego, było zezwolenie na stopniowe przywracanie działalności rad pracowniczych. Niedawno wypowiedział się na ten temat XII Plenum KC PZPR.

Zainteresowanie i poparcie władz są więc niezmiernie duże. Efekty także stają się widoczne. Proces inicjowania samorządu w zasadzie został zakończony. Co prawda, nie wszędzie zdążyło wybrać rady pracownicze, a tam gdzie istnieją, nie zawsze mogą należyście funkcjonować. W większości przypadków jednak pierwsze doświadczenia są pozytywne.

Nie obywa się to bez walki. Przede

wszystkim z własnymi słabościami, wynikającymi z braku sprawdzonych wzorów działania, niedostatecznej znajomości ustaw i przepisów, a także zasad reformy. Przewyciężenie tych słabości wymaga czasu, dalszego rozszerzania doradztwa i szkolenia aktywów rad pracowniczych oraz większej niż dotychczas pomocy w usuwaniu zagrożeń zewnętrznych.

Oto jeden z resortów uzależnia tworzenie samorządu od spełnienia aż 23 warunków, które bezprawnie ograniczają jego kompetencje. Inne organa zakładowe i ognia administracji wykazują więcej dobrej woli, ale nie wszędzie i nie zawsze. Część administracji państwowej i gospodarczej niechętnie dzieli się władzą z samorządowym partnerem, dodatkowo utrudniając jego start. Opory te godzą w samą

istotę reformy gospodarczej. Dla dobrej samorząd ma być filarem i polem napędowym.

Z drugiej strony — niepokoi fakt, że w niektórych zakładach samorząd staje się terenem ostrej walki politycznej. Odżywają anarchizacyjne koncepcje tzw. „sieci”, forsowane ongiś przez kierownictwo bylejakiej „Solidarności” i jej doradców. Według tej koncepcji, wyłącznie rady pracownicze miałyby decydować o wszystkich sprawach przedsiębiorstwa. Jej zwolennicy, pod płaszczykiem walki z biurokracją o „autentyczny” samorząd, w istocie dążą do jego ponownego skompromitowania i zdeorganizowania gospodarki. Nie dziwnego, że spotyka się to ze sprzeciwem załóg oraz organizacji partyjnych i związkowych.

Droga do silnego, zgodnego z duchem ustawy samorządu pracowniczego nie jest łatwa. Tym razem jednak cel ten musi być osiągnięty. Jest to przecież sprawa przyszłego kształtu naszego państwa, wyjścia z kryzysu przez reformę gospodarczą, której samorząd jest ogniwem najważniejszym.

BARUTA BINEK

## MIESZKANIA CZY BAZY PRZEMYSŁOWE?

Prawie osiemdziesiąt procent załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skózanego „Podhale” dojeżdża do pracy. Często z bardzo odległych miejscowości; z Limanowej i jej okolic, a nawet z Myślenic. Kłopoty mieszkaniowe istniały w zakładzie od dawna, ale obecnie — gdy wzrosły koszty transportu i łatwiej znaleźć pracę w pobliżu swojego miejsca zamieszkania — nabrały szczególnej ostrości. W ubiegłym roku postanowiono je definitywnie rozwiązać. Opracowano program budownictwa mieszkaniowego do roku 1990. Zakładał on przede wszystkim: powołanie głównego specjalisty do spraw budownictwa mieszkaniowego, utworzenie wydziału inwestycyjno-remontowego oraz Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej.

Zakładową spółdzielnię NZPS zarejestrowano w sierpniu ubiegłego roku.

Początkowo skupiała osiemdziesięciu trzech członków, obecnie chętnych jest prawie trzy razy więcej, a w ciągu pięciu lat przewiduje się, że będzie ich około osmiuset. Młoda spółdzielnia od początku cieszyła się poparciem i pomocą kierownictwa przedsiębiorstwa. Do czasu, gdy bank udzielił jej kredytu, korzystała z funduszy zakładowych. Na dobry początek przydzielono jej także teren administrowany przez NZPS, już w bieżącym roku staną tam fundamenty dwóch bloków, a za dwa lata znajdzie w nich mieszkanie siedemdziesiąt pięć rodzin. Wykonawcą jest PBO „Podhale” z Zakopanego. Ponadto w 1984 roku zaplanowano nadbudowę trzech „klatkowców” oraz wybudowanie czterech punktów połączonych pawilonami usługowo-handlowymi na osiedlu „Bór”. Przybędzie około sześćdziesięciu nowych mieszkań. — *Cóż* — jak zapewnia główny specjalista do spraw budownictwa mieszkaniowego w NZPS, Kazimierz Krawczyk — będzie wyjątkiem przypominać warszawską Scianę Wschodnią. Ta inwestycja zostanie wykonana siłami zakładu.

Plany budownictwa mieszkaniowego w NZPS są jednak jeszcze ambitniejsze. Aby zaspokoić potrzeby swoich pracowników planuje się wybudowanie do 1990 roku około osmiuset mie-

szkań. Pół roku temu dyrekcja kombinatu wystąpiła do władz wojewódzkich o przydzielenie terenów budowlanych (od bazy PKS do bram NZPS). Prośbę załatwiono na razie częściowo przyznając miejsce pod budowę około trzystu mieszkań. W stosunku do pozostałej części terenu, przewidzianej w planie ogólnym rozbudowy miasta pod budowę baz przemysłowych, jeszcze się nie wypowiedziano. Obecnie znajduje się na nim baza PBO „Podhale”, która ma ulec likwidacji po wybudowaniu nowotarskiego szpitala. W planach ujęto także postawienie na tym terenie Zakładu Kuśnierskiego Spółki Polonijnej. Ta ostatnia sprawa rodzi głośny sprzeciw przede wszystkim pracowników NZPS. Na zebraniach partyjnych i oddziałowych załoga domaga się zaniechania tej budowy, gdyż — jak się powszechnie uważa — spowoduje ona odpływ fachowców z NZPS, kradzież materiałów i części zamiennych do maszyn, niekorzystnie wpłynie na atmosferę w zakładzie ze względu na dysproporcje placowe pomiędzy kombinatem a planowanym zakładem spółki polonijnej.

Władze miejskie, które pozytywnie ustosunkowały się do prośby NZPS „Podhale”, wskazują na nowy teren: w okolicach mleczarni (na którym mogłyby powstać bazy przemysłowe!). A

oto argumenty wysuwane przez kombinat w sprawie przydzielenia dodatkowych terenów budowlanych: rozwiązanie problemu mieszkaniowego wpłynie korzystnie na zmniejszenie fluktuacji kadr w NZPS; nowe osiedle znajdowałoby się bardzo blisko przedsiębiorstwa w odległości od 300 do 500 m; NZPS we własnym zakresie dostarczy ciepło, energię elektryczną i wodę; kolektor ściekowy wzdłuż ulicy Ludzmińskiej pomieści — zgodnie z zapewnieniem dyrektora RPGWiK — wszystkie ścieki z nowego osiedla; nie będzie problemu z odprowadzaniem wód burzowych gdyż teren położony jest w sąsiedztwie Dunajca; na osiedlu znajduje się już basen kąpielowy, Dom Kultury, żłobek, przedszkole, planowana jest szkoła podstawowa, jest Zespół Szkół Przemysłu Skózanego, są sklepy; teren położony w sąsiedztwie terenów rekreacyjnych pomiędzy lasem a rzeką wyjątkowo nadaje się pod budowę bloków mieszkalnych.

Takie są racje NZPS „Podhale”. Popierają je polityczno-administracyjne władze miejskie. Jednakże ostateczne rozstrzygnięcie dylematu: mieszkania czy bazy przemysłowe? — należy do administracyjnych władz wojewódzkich.



Urodził się na obczyźnie w Westfalii — w roku 1920, jako syn polskiego hutnika emigranta. Potem rodziną Biskupskich powróciła do Poznania, skąd się wywodziła. Tam Stanisław uczęszczał do szkół, tam w 1925 roku zaczął pracę zawodową jako handlowiec w firmie „Bracia Czechewiczka”, reprezentacji Andrychowskiej Fabryki Wyrobów Bawełnianych. Pracował w niej do 1939 r., jednocześnie ucząc się w Szkole Wydziałowej im. Libetta w Poznaniu i Wieczorowym Liceum Handlowym. W 1937 r. zdał egzamin maturalny. Był aktywnym sportowcem w Klubie Wioślarskim „Tryton”, a wioślarstwo wyczynowe i turystyka stały się jego pasją.

Drugim niejako nurtem życia Stanisława Biskupskiego była wówczas służba wojskowa.

— Powołano mnie w 1939 r. i wcielono do 60 Pułku Piechoty w Ostrowie Wielkopolskim — wspomina — Służyłem tam w kompanii ckm. Zostałem wytypowany do Szkoły Podoficerskiej, którą ukończyłem z 3 lokatą, w stop-



niu kaprala. Tu losowa sprawiła, że skierowano mnie do tworzącej się wówczas nowej broni specjalistycznej: 7 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej w Poznaniu. Tam służyłem do jesieni 1934 r., ćwicząc obsługę działek przeciwlotniczych typu Bofors, kal. 40 mm. Tam też zakończyłem służbę czynną.

Mieszkałem w Poznaniu. 28 sierpnia 1939 roku zostałem zmobilizowany i wraz z 1 baterią 7 Dywizjonu Artylerii przeciwlotniczej dowodzonego przez mjr. Takaszewego przeszedłem kampanię wrześniową.

Pierwszym moim stanowiskiem bojowym było lotnisko wojskowe na Ławicy w Poznaniu, gdzie stacjonował 3 Pułk Lotniczy „Poznań”. Pełniłem funkcję działonowego — przełicznikowego.

1 września o godzinie 10 pojawił się nad lotniskiem niemiecki samolot rozpoznawczy, do którego oddaliśmy pierwszą serię strzałów. Jako dowódca Boforsa rozpoznałem tę serię działania naszego Dywizjonu w kampanii wrześniowej. Samolotu nie udało się uszkodzić; zrobił zdjęcia i odleciał. Zmieniłem stanowisko działka. O godzinie 12 nastąpił pierwszy, pięciominutowy nalot bombowy na Poznań. Atakowało 12 samolotów Heinkel bez osłony myśliwskiej. Bombardowano miasto, zakłady H. Cegielskiego oraz lotnisko. Bomby padły też na poprzęd-

nie stanowisko mojego Boforsa. Udało nam się wtedy strącić jeden bombowiec, który spał koło zakładów Cegielskiego, dwa następne zestrzelone zostały przez nasze myśliwce.

Mój szlak bojowy prowadził od Poznania przez Śrem, Konin, Łęczycę, Piątek, Sobotę do rejonu Kutna. Odpieraliśmy codzienne naloty bombowe samolotów typu Heinkel, Junkers i Stukas. Nie zanotowałem straceń. W czasie bitwy nad Bzurą nasz Dywizjon użyto do zwalczania celów naziemnych, jako wspierający działania piechoty i kawalerii.

18 września, kiedy Dywizjon rozbito, walczyliśmy razem z piechotą. W lasach pod Sochaczewem dostałem się do niewoli.

Już 20 września udało mi się zbiec i przebrany za cywila, wraz z uciekinierami wróciłem do Poznania. W grudniu 1939 r. zostałem wraz z innymi Polakami wysiedlony do Nowego Sącza, gdzie znalazłem pracę, dom, rodzinę — swoje miejsce na ziemi.

1 września 1982 r. uczestniczyłem w uroczystościach odsłonięcia Pomnika Armii „Poznań” — symbolu naszej walki i trwałości ku chwale Rzeczypospolitej. Nigdy tego dnia nie zapomnę. Koniec wojny pozwolił Stanisławowi Biskupskiemu powrócić do dawnych sprzed Września — zajęć i zainteresowań. Pracował zawodowo jako

handlowiec — a także kontynuował działalność sportową w turystycznym i wycieczkowym kajakerstwie górskim. Aż 29 razy uczestniczył w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunajcu, największej tego typu imprezie wodniackiej w Europie. Przewiosłował na łodziach wioślarskich i kajakach ponad 45 tys. km po wodach Polski i Europy. Był współzałożycielem w 1953 r. pierwszej wycieczkowej sekcji kajakerstwa górskiego w Klubie Sportowym „Start” w Nowym Sączu i kierował nią aż do maja 1974 r. Jego wychowankowie zdobywali laury w kraju, na Olimpiadzie w Monachium i w Kanadzie na Mistrzostwach Świata. Jest sędzią kajakowym polskim i międzynarodowym oraz ekspertem kajakerstwa slalomowego. Ma legitymację nr 144 „International Canoe Federation”, jest członkiem PTTK Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. Jego wszechstronna działalność sportowa została wyróżniona licznymi odznaczeniami: Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, Honorową Złotą Odznaką Klubu Wioślarskiego „Tryton” w Poznaniu, Honorową Złotą Odznaką Polskiego Związku Kajakowego, Złotą Odznaką SKS „Start” w Nowym Sączu, Plakietą Znicza Olimpijskiego, Złotą Odznaką PTTK oraz wieloma dyplomami sportowymi i turystycznymi.

Tyle osiągnął w działalności sportowej. A w zawodowej, w społecznej? Też niemało. Jest członkiem Stronnictwa Demokratycznego i ZBoWiD. Wielokrotnie go odznaczano: Odznaką Zasłużonego Pracownika Handlu i Usług, Złotą Odznaką Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, Medalem „Gazety Krakowskiej” — „Za mądrość i dobrą robotę”, Odznaką Zasłużonego Działacza Frontu Jedności Narodu, Złotą Tarczą Herbowa Miasta Nowego Sącza oraz Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”.

Wszystko to świadczy najdobitniej, że Stanisław Biskupski z sądeckiego „ptoka” dawno stał się najprawdziwszym „pnikiem”.

FRANCISZEK CZUCHRA



MAGDA HALINA KRÓL

# STRAŻNICZY PRZYRODY



Spotykamy ich na tatrzańskich szlakach, w miejscach gdzie znajdują się pomniki przyrody, w lasach, nad brzegami rzek, stawów i potoków. Informują i pouczają turystów o właściwym zachowaniu na łonie natury. Przekrętnych i niepoprawnych ostrzegają przed skutkami niszczenia zasobów przyrodniczych. Noszą odznakę z żurawcem — symbolem ginącej przyrody.

Strażnicy Ochrony Przyrody, o których mowa, skupieni są w grupie rejonowej przy Zarządzie Oddziału PTTK w Zakopanem. Obecnie grupa liczy 53 członków. Na przyjęcie w poczet strażników czeka kilku kandydatów. Przewodniczącym grupy jest major Stanisław Stoch. Wśród członków są leśnicy, przewodnicy tatrzańscy, biologowie, pracownicy Wojska Polskiego, pedagodzy, geografowie. Pomagają dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, terenowym organom administracji państwowej, Wojewódzkiemu Konserwatorowi Przyrody.

Historia powstania SOP jest dość odległa. Siega końca XIX wieku, kiedy to profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Maksymilian Nowicki, oraz wybitny przyrodnik a zarazem prof. Uniwersytetu Lwowskiego, Eugeniusz Janota, czynili pierwsze starania w tym kierunku. Wynikiem ich poczynań było utworzenie na Podhalu Straży Myśliwskiej, w skład której wchodził słynny przewodnik tatrzański — Jędrzej Wala Starszy i Maciej Siczka. W roku 1899 Walery Eliaz Radzikowski, artysta-malarz, współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, doprowadził do utworzenia Straży Leśnej. Organizowane grupy działały na rzecz ochrony flory i fauny Tatr. Z czasem zmieniły tylko swoje nazwy. Była więc

Straż Górską, Łowiecką. Nie zmieniła się podstawowy motyw działania.

Od zakończenia II wojny światowej aż do lat sześćdziesiątych na Podhalu istniała Ochotnicza Straż Górską. W 1957 r., w oparciu o rozporządzenie Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego utworzono Straż Ochrony Przyrody, która nawiązuje do pionierskich doświadczeń poprzednich grup. Członkami SOP są działacze PTTK, Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Związku Alpinistów, Polskiego Związku Łowieckiego, Polskiego Związku Wędkarskiego. Obecnie w kraju działa około 800 grup SOP.

Kandydaci na strażników odbywają szkolenie specjalistyczne. Na terenie Zakopanego szkolenie kandydatów prowadzi Podhalańska Komisja Ochrony Przyrody. Kandydat na strażnika poznaje zwłaszcza formy ochrony i aspekty ekologiczne. Ponadto zaznajamia się z organizacją i metodami pracy SOP. Teoretyczne szkolenie kończy się zajęciami w terenie umożliwiającymi porównanie roślin i zwierząt Tatr oraz Podtatrza z uwzględnieniem gatunków chronionych. Po odbyciu szkolenia kandydat otrzymuje legitymację i staje się czynnym strażnikiem.

Strażnicy Ochrony Przyrody pracują społecznie w miejscu przebywania lub zatrudnienia. W przypadku wyjazdu z terenu Podhalu (np. podczas urlopów) nawiązują kontakt z grupami rejonowymi i tam również rozłączają opiekę nad światem przyrody. Strażnicy pracują indywidualnie i zespołowo. Praca indywidualna polega na prowadzeniu bezpośrednich interwencji w terenie i na zgłaszaniu dostrzeganych nieprawidłowości Rejonowemu Inspektorowi SOP (w zakresie ochrony lasów i zwierząt łownej, zwalczania klusownictwa, ochrony wód, fauny i flory

wodnej, ochrony gatunkowej zwierząt i roślin, ochrony parków narodowych i zieleni miejskiej). Ponadto członkowie SOP prowadzą działania profilaktyczne, instruują turystów, wczasowiczów o korzystaniu z dóbr przyrody bez szkody dla niej samej, uczą kultury wypoczynku i turystyki. Praca zespołowa to organizowanie akcji patrolowych na terenie TPN i okolicznych lasów (w okresie wzmoczonego ruchu turystycznego, grzybobrania, przed Gwiazdką, Świętem Zmarłych). Kilkuosobowe patrole czuwają w terenie nad przestrzeganiem przepisów o ochronie przyrody.

Strażnik ochrony przyrody ma prawo zatrzymać osobę naruszającą przepisy, wylegitymować, a nawet obciążyć mandatem. W przypadku odmowy zatrzymana osoba może być przekazana do dyspozycji MO. Wiele prac wykonują strażnicy w Górskim Ogródku Botanicznym w Zakopanem. Członkowie zakopiańskiej grupy SOP spotykają się na comiesięcznych zebraniach. Omawia się na nich sprawy organizacyjne m. in. realizację zadań programowych, prowadzi szkolenia doskonalące. Przy Zarządzie Oddziału PTTK w Zakopanem istnieje również Podhalańska Komisja Ochrony Przyrody. W jej skład wchodzi 8 wybitnych strażników. Przewodniczącą Komisji jest mgr Maria Małaszyńska. Komisja pracuje społecznie na polu ochrony przyrody TPN i jego otuliny w granicach administracyjnych Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz gmin Bukowina Tatrzańska, Biały i Czarny Dunajec. Członkowie Komisji organizują opiekę nad istniejącymi w terenie pomnikami przyrody. Dokonują oceny zdrowotności drzew pomnikowych, wykonują niezbędne zabiegi pielęgnacyjne, uzupełniają oznakowanie pomników. Oprócz tego prowadzą prace zmierzające do zwiększenia liczby pomników (zwłaszcza drzew).

W tym celu wyszukują w terenie tworzy przyrody, lub ich skupienia, m. in. stęże, głazy, skałki — o znacznych wartościach, ewidencjonują je, opracowują dokumentację opisową i fotograficzną, starają się o zezwolenia ze strony właścicieli na objęcie ochroną, a w końcowym etapie kierują wnieski do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody.

Od wielu lat członkowie Komisji biorą udział w organizowaniu akcji „Czyste Tatry”. Podczas akcji dyżurują i kierują odświeżaniem w rejonie dolin Kościeliskiej i Chocholowskiej.

Szczególnie cennym działaniem w ostatnim okresie są dążenia do utworzenia parku krajobrazowego z częściowym rezerwatem na terenie torfowisk granicznych z Jabłonką, Piekielnikiem i Chyżnem. Park objąłby tereny torfowisk w Niżnych Borych, Puścizny Jasiowskiej, Pięrgowskiej i Wielkiej. Ze względu na prowadzenie prac melioracyjnych zagrożone są biocenozy torfowisk wysokich. Zmniejsza się sukcesywnie liczba małych potoczek, które biorą swój początek z torfowisk. Zaczyna się potrzebować objęcia ochroną tych terenów (podobnie jak dzieje się to na Słowacji). W zespole biocenozy torfowiskowej występują unikalne gatunki roślin np. kosodrzewina błotna. Dalsza melioracja gruntów, na których nie prowadzi się użytkowej gospodarki leśnej, grozi zagładą tej rzadkiej rośliny. Należałoby się zastrzeżenie nad celowością nadmiernej erozji tamtych torfowisk.

Członkowie Komisji wraz ze strażnikami starają się być wszędzie tam, gdzie przyroda jest zagrożona i można jej jeszcze pomóc.

## Zaprosili nas

- Wojewoda Nowosądecki na uroczystość wręczenia nagród artystycznym;
- Rzecznik prasowy Wojewody na posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony;
- Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego Architektury i

Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu na otwarcie wystawy „Budownictwo jednorodzinne objęte kredytowaniem preferencyjnym”;

- Klub Technika Naczelnej Organizacji Technicznej na spotkanie z dr Adamem Kozacką, sędzią znanym, b. więźniem obozów hitlerowskich, autorem książki „Cień antropoida”;
- Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na targi współczesnej plastyki sudeckiej.

## Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

Zycie kulturalne Nowego Sącza pozostawia wiele do życzenia. Poważnymi problemami, wielkimi impożkami — niewiele się tu dzieje. Kultura cierpi na liczne bolączki — brakuje bazy funduszy, jak też wspólnego działania środowisk oraz instytucji tworzących i upowszechniających jej wartości. Tym problemem poświęcono posiedzenie Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR. Liczba istniejących w mieście placówek jest imponująca: czternaście klubów, domów i ośrodków kultury. Działa siedem zespołów teatralnych, sześć — folklorystycznych i siedem teatrzyków kulturalnych oraz dziesięć zespołów muzycznych. Nie ulega jednak wątpliwości, że wojewódzkiemu miastu brakuje reprezentacyjnego, dużego obiektu. Choć prawdziwa jest i ta, że nie wszystkie placówki są wykorzystane w pełni (np. Klub Ziemi Sudeckiej, Klub XXX-lecia PRJ, czy zawsze zamknięta Galeria Marii Ritter).

Dawniej Sącz miał dość sal kinowych — obecnie jedynie dwie, a gdy „Podhale” zostanie zamknięte z powodu remontu — problem wyboru filmów przestanie istnieć na czas dłuższy. Postawiono wiele wniosków, które wymagają szybkiej realizacji; Dom Żołnierza, jak dawniej powinien udostępnić swoje pomieszczenia dla wszystkich. Początek został już zrobiony — działa tu od kilku miesięcy Dyskusyjny Klub Filmowy „Horny” Natychmiastowej decyzji wymaga sprawa dziecięcej filii WBP przy ulicy św. Duchy, która pracuje w warunkach urzędniczych wszelkim normom — zastępcze pomieszczenie musi się znaleźć. Podjęte zostaną próby uzyskania pomieszczeń w Domu Robotniczym

ZNTK zajmowanych obecnie przez „Spolem”. Miejski Fundusz Kultury powinien pomóc w rozwiązaniu najpilniejszych kłopotów placówek kulturalnych.

Dobrze, że problemy kultury w mieście są dyskutowane, jednak najbardziej ożywna dyskusja i dobra wola władz nie sprawia, by rozdrobnione i skierowane na działalność w wąskich grupach poszczególne placówki, instytucje i środowiska zaczęły prawdziwą współpracę.

● W nowosądeckiej Galerii BWA miejscowi malarze zaprezentowali plakat miasta i jego okolic. Obok realistycznych pejzaży Czesława Lenczowskiego, słonecznych i pogodnych kompozycji Wojciecha Sarnackiego — znalazły się tu też zamalowane wieczorne nieba stopione z konturami miasta Kazimierza Twardowskiego, impresyjne krajobrazy Romualda Reguły oraz niemal abstrakcyjne formy z obrazów Stanisława Keskowskiego. Każdy z twórców widzi znajome miejsca w inny sposób — jak wyjęte z baśni, wyglądają miejskie pejzaże Ireny Władkiewicz, a pastelowe kompozycje Mieczysława Magiera posiadają dużo poetyckiego wdzięku, podczas gdy mocno zarysowane, nieco uproszczone formy tworzące krajobrazy Krzysztofa Kulisa mówią o trwałości i spokoju przyrody, która nas otacza. Nie sposób wymienić wszystkich, których dzieła, choć poświęcone jednemu tematowi — dają bogatą i różnorodną mozaikę ukazującą Ziemię Sudecką.

● W zakopiańskiej Galerii BWA trwa interesująca wystawa mebli artystycznych Stanisława Bohrowskiego, absolwenta Technikum Przemysłu Drzewnego i PWSSP w Gdańsku. Zamieszkały w Sieradzu artysta, w przeciwieństwie do sięgających po materiały i wzory luźne zakopiańskich twórców mebli, tworzy czyste, proste, niemal

ascetyczne formy. Jego propozycje — ozery zastawy mebli, z których najciekawsze, to — pokój dziecinny oraz komplet wypoczynkowy, z lekko barwionego drewna zdobionego jedynie elementami sznurkowej plecionki i surowym płótnem, są przede wszystkim funkcjonalne. Ceny jednak — zbyt wygórowane, a w przypadku mebli do dziecinnej pokroju — niemal fantastyczne (230 tysięcy złotych).

● Kolejna wystawa — to ekspozycja w Klubie Ziemi Sudeckiej prac Kazimierza Mordarskiej-Bagan, która zaprezentowała wszechstronne umiętności w sztuce użytkowej. Urodzona w Limanowej, przez całe lata, do dziś związana jest z Nowym Sączem. W latach pięćdziesiątych grała w zespole Sióstr Mordarskich, występowała też z innymi sudeckimi grupami muzycznymi, m. in. z zespołem Świętlicy. Między innymi w ramach „Lachy”. Jej zainteresowania i pasje są bardzo szerokie; opracowała „Sage rodziny Mordarskich” uprawia wszelkie rodzaje rękodzieła — od koronczarstwa po krawiectwo artystyczne. Należy do Klubu Twórczego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, gdzie prowadzi sekcję muzyczno-poetycką. Na wystawie przedstawiono zarówno piękne koronki, hafty, gobeliny, jak i makramy — plecione ze sznurka kompozycje, koronki, makramy i wyroby dziewiarskie oraz stroje regionalne i historyczne.

● W Bukowinie Tatrzańskiej już po raz siedemnasty odbyły się Sabalowe Bałania. Do konkursów — gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków przystąpiło około osiemdziesięciu uczestników spotkania. Nie zabrakło stałych sympatyków tej ludowej imprezy — Stanisława Cieżadlika z Mszany Dolnej, utalentowanego rzeźbiarza, gawędziarza i muzyka oraz Jana Jędręba z Poronina, mistrza gawędy i sple-

waka, który tym razem wystąpił jako prezydent programu.

Stanisław Cieżadlik został nagrodzony specjalną nagrodą imienia Adama Pacha za wybitne osiągnięcia twórcze.

Wśród gawędziarzy zwyciężyli: Stanisław Chowaniec z Bukowiny i Stefania Tyrańska ze Skrzydnej. Drugie miejsce zajął Kazimierz Maurer z Babie (województwo sieradzkie). W grupie młodych wyróżniono Andrzeja Lasaka-juniora ze Skrzypnego. Nagrodzono też najstarszego uczestnika Bałan — Władysława Trutego z Trutego. Za oryginalną gawędę „Dziennik Polski” swoją nagrodą uhonorował Adamo Bolechowski z Zakopanego.

W grupie instrumentalistów największymi okazali się: Jan Stoch z Zębu i Andrzej Lasak ze Skrzypnego, a wśród młodych muzyków — Andrzej Lasak ze Skrzypnego, Otyła Smaga z Targowiska (województwo krakowskie) oraz duet — Anieła Fust i Stanisław Kuzia z Białego Dunajca.

● W zakopiańskim Klubie MPiK — z myślą o wakacyjnych gościach przygotowano urozmaicony program. Największą atrakcją stał się występ Izora Smalowskiego, który zaprezentował teatralne anegdoty. Wybitny aktor śmiało tak wielkie tłumy widzów, że część musiała pomieścić się w korytarzu. Jak co miesiąc — odbyło się spotkanie z folklorem: tym razem Józef Piteń przedstawił góralskie gawędy i muzykę w wykonaniu kapeli zespołu Klumka Bachledy. Wieloletni pracownik zakopiańskiego GOPR, Mieczysław Górka zapoznał słuchaczy z urokiem i niebezpieczeństwami gór w programie z cyklu „GOPR ostrzega”.

Gościem Klubu była też krakowska aktorka, Renata Kretówna, która wystąpiła z recitalem biosensacyjnym.



# Nagrody Wojewody za twórczość artystyczną

## W dziedzinie literatury

nagroda I stopnia  
**JALU KUREK**

## W dziedzinie plastyki

nagrody I stopnia  
**MICHAŁ GAŚNICA-SZOSTAK**  
**STANISŁAW KUSKOWSKI**  
nagrody II stopnia  
**ANTONI GRABOWSKI**  
**CZESŁAW LENCZOWSKI**  
**WOJCIECH SARNECKI**

## W dziedzinie sztuki ludowej

nagrody I stopnia  
**EWELINA PEKSOVA**  
**JOZEF JANOS**  
nagrody II stopnia  
**BRONISŁAW BEDNARZ**  
**WŁADYSŁAW WALCZAK-BANIECKI**

## W dziedzinie muzyki

nagroda I stopnia  
**ALEKSANDRA BOGUCA**  
nagrody II stopnia  
**ANDRZEJ LASAK**  
**LUDWIK MORDARSKI**

## W dziedzinie fotografii artystycznej

nagroda II stopnia  
**STANISŁAW MOMOT**

## W dziedzinie publicystyki

nagroda I stopnia  
**ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI**

## W dziedzinie upowszechniania kultury

nagroda II stopnia  
**JAN WIELEK**

## W dziedzinie popularyzacji kultury Zakopanego

nagroda II stopnia  
**ANNA MICIŃSKA**

## Nagrody zespołowe

I stopnia:  
**ZESPOŁ REDAKCYJNY TYGODNIKA PZPR „DUNAJEC”**

**ORKIESTRA REPREZENTACYJNA WOJSK OCHRONY  
POGRANICZA w Nowym Sączu**  
**ORKIESTRA DĘTA ZAKŁADÓW NAPRAWCZYCH TA-  
BORU KOLEJOWEGO w Nowym Sączu**

## II stopnia

**ZAKŁADOWA ORKIESTRA DĘTA FABRYKI MASZYN  
WIERTNICZYCH I GORNICZYCH „GLINIK”**

Wśród nagrodzonych w tym roku twórców i działaczy kultury są reprezentanci różnych pokoleń, orientacji artystycznych i światopoglądowych. Wszyscy mocno wkorzeni w tę ziemię, choć nie wszyscy tu się urodzili. Jest, na przykład, wśród Laureatów Jolu Kurek „rozcięty na pół Tatrami i Wawelem”, opiewający podhalańską ziemię od dziecięcości. I są młodzi – Stanisław Kuskowski, Jan Wielek, Wojciech Sarnecki... Obok firm „starych” – jak choćby orkiestra ZNTK – są kolektywy dopiero wpisujące się w krajobraz nowosądeckiej kultury, jak choćby nasz zespół redakcyjny, niespełna od trzech lat poszukujący właściwej formuły dla tygodnika regionalnego.

laty wszedł do grona najlepszych współczesnych malarzy polskich. Ten młody artysta stworzył własny, niepowtarzalny styl w którym tradycyjna jest wyłącznie technika a oryginalna forma wyraża najbardziej nawet skomplikowane uczucia czy pojęcia zrozumiałe dla współczesnego człowieka. Prace Kuskowskiego są obecnie ekspozowane w sądeckiej galerii „Dawna Synagoga”

Z Ziemią Sądecką związał się na stałe mieszkający od lat w Starym Sączu Czesław Lenczowski, malarz, który w swoich romantycznych, lirycznych pejzażach utrwalił niemal wszystkie zakątki naszego regionu stając się jego artystycznym kronikarzem. Absolwent krakowskiej ASP wieloletni działacz społeczny, pedagog do dziś współpracuje z sądeckim Teatrem Robotniczym jako scenograf

Młody, utalentowany artysta, Wojciech Sarnecki – od kilku zaledwie lat

## SŁOWO O LAUREATACH

Będziemy w kolejnych publikacjach przedstawiać dorobek nagrodzonych; dziś krótkie notki o Laureatach. Zacznijmy od Jalu Kurka poety, powieściopisarza i publicysty, który jest „instytucją artystyczną” o zasięgu ogólnopolskim. Popularność zdobył awangardową poezją i głośną powieścią „Grypa szaleje w Naprawie”

Potwierdził ją dziełami poświęconymi Tatom oraz związanej z nimi historii i legendzie: trylogią „Janosik” i „Księgą Tatr”. W tej ostatniej nawiązał do tradycji Kazimierza Przerwy-Tetmajera oraz Stanisława Witkiewicza, by poprzez fantazję, baśń i fakty historyczne oraz znane postacie dawnego Zakopanego ukazać góralszczyznę i jej znaczenie dla polskiej kultury.

Tradycja też w wyraźny sposób dominuje w twórczości młodej. Michał Gaśnica-Szostak i Antoni Grabowski, rzeźbiarze związani z zakopiańskim środowiskiem plastycznym, długoletni pedagodzy – słynnej szkoły Kenara – we wzorach dawnej sztuki ludowej, w zafascynowaniu żywym materiałem, jakim jest drewno – szukają inspiracji dla swoich kompozycji. Nawet w nowoczesnych formach i technikach metaloplastycznych, jakie prezentował niedawno w zakopiańskiej Galerii BWA – można odczytać rodowód tej sztuki sięgający dalekiej przeszłości.

Stanisław Kuskowski – przed kilku

mieszka w Nowym Sączu. Ma na swoim koncie wiele nagród i wyróżnień, zwłaszcza za twórczość abstrakcyjną, jednak równie chętnie tworzy pejzaże bliskie realizmowi, ukazujące najbliższe okolice – niedawno w Małej Galerii była jego wystawa.

Wśród zakopiańskich twórców ludowych Ewelina Peksova zdobyła największą popularność. Jej malarstwo na szkło zainspirowało wielu innych artystów. Zaczęła malować w 1968 roku. Miała dziewięćnaście indywidualnych wystaw w kraju i za granicą, zdobyła wiele nagród i dyplomów a jej oryginalne dzieła znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Warszawie i w Krakowie oraz w Muzeum Tatrzańskim. Jej sztuka ożywiła dawne, zapomniane tradycje ludowej kultury, a złożony obrzęd góralski i postacie świętych znów znalazły swoje miejsce we współczesnym malarstwie ludowym. Są oni też często bohaterami obrazów Władysława Walczaka-Banieckiego, który potrafił w krótkim czasie stworzyć swój niepowtarzalny styl w którym bogactwo niemal orientalnej ornamentyki współgra z łagodną kolorystyką. Dziś jest już znanym artystą.

Malarstwo na szkło to również pasja Bronisława Bednarza ze Skrzypnego, rolnika, a jednocześnie – konstruktora plastycznego w GOK w Białym Dunaju. Jego prace były prezentowane na wystawach krajo-

Pierwszy raz widział zamek z rana i nie wierzył, że to były też same mury, tak odświeżyć I upiękniał poranek zarys budowy...  
**ADAM MICKIEWICZ Pan Tadcuss**

Od stu lat bez miała przesuwać się przez Pogórze Gorlickie wagony kolei żelaznej relacji Stróż – Jasio. Za ich oknami rozwija się krajobraz pagórkowaty, niekiedy zalesiony, nasycony wiejskimi zagrodami, różnobarwnymi pasami uprawnych zagonów i pochyłymi ku ziemi wierzbami. Od czasu do czasu przepływają przed nami jakas wieś. Najpierw będzie to Polna. Potem przybliżą się Szalowa ze swoim oryginalnym osiemnastowiecznym kościółkiem z modrzewia, w którym ludzi wzrok patrzącego iluzjonistyczna polichromia „łumiąca” deski ścian i sklepienia. W jakimś czasie później pojawi się Mszauka, a zaraz po niej Zagórzany – cel naszej podróży. I oto mamy za sobą spory odcinek starego szlaku, którym wędrowano już w XVI wieku, tyle że środek lokomocji onegdaj był inny – miast lokomotywy koń. Ten to właśnie poczciwiec ciągnął od Sącza do Biecza w roku 1570 powóz Stanisława Cikowskiego, podkomorzego. Człapał niespiesznie przez Gołabkowice, Kunów, Ptaszkową i Grybów do Stróż. Potem przez wieś, które i myśmy przed chwilą mijali. Zanim jednak dotarł do Biecza zatrzymał się w Zagórz-

nach, co też pan podkomorzy skrzętnie odnotował w swym sprawozdaniu: „Przyjechałem na grunt wsi, którą zowią Zagórzany księdza opata tynieckiego, którą dzierży pan Szulowski (właściwie Sulowski). Tamże też wymierzylem gościńiec”. A trzeba wam wiedzieć, iż podkomorzy Cikowski odbywał służbę pod rż służbowo w charakterze lustratora dróg Jego Królewskiej Mości Zygmunta Augusta.

Cóż nas jednak ciągnie do owych podgorlickich Zagórzany? Przede wszystkim ciekawość i niemodna dziś romantyczna skłonność do niezwykłych widoków i niecodziennych wrażeń. Jest bowiem w Zagórzanych obiekt, który zarówno naszą ciekawość jak i potrzebę silniejszych wrażeń jest w stanie zaspokoić. Tę jego zdolność odkryło czasopismo Kłosy już w 1875 roku. „Wśród zieloności i cienia angielskiego parku – czytamy w nim – wznosi się gmach ciosowy o sześciu wieżach, w kwadrat zbudowany, w stylu starych szkockich zamków, jakby odtworzony z powieści Waltera Scotta. Przy świetle księżycy zamek ten dziwnie fantastyczne sprawia wrażenie, odbijając się w prześroczu jeziora. Zamek ten budowany był przez słynnego architekta Laniego a gustu w urządzeniu parku i wnętrza zapewne dodawać musieli słynny estetyk Józef Kremer i Wincenty Pol, którzy tu długo przebywali”.

Przytoczony wyżej opis zamku w

**Andrzej B. Krupiński**

## Romantyczność

Zagórzany jest jedynym jaki znamy. Trudno jednakże na jego podstawie wyrobić sobie pełniejsze pojęcie o tym obiekcie. Postaramy się zatem brak ten uzupełnić. Zanim jednak przystąpimy do tego, poświęćmy nieco uwagi wsi, która jest dlań tłem.

Tę, kiedy wieś Zagórzany została założona, dokładnie nie wiemy. Wólno nam tylko przypuszczać, iż stało się to pod koniec XIII wieku. W każdym razie wzmianki na jej temat spotykamy już w dokumentach z 1319 i 1320 roku. Wówczas to bowiem o wieś tę prowadził spór benedyktyni tynieccy z podkomorzym sandomierskim Jakubem. Rzecz całą rozstrzygnął Władysław Łokietek przysądając Zagórzany benedyktynom. W ich też rękach wieś pozostawała aż po koniec XVIII wieku. Ale jej bezpośrednio wódcami byli kolejni dzierżawcy. Z luźnych zapisków dowiadujemy się, iż w roku 1445 we wsi był kościół, a pod koniec XVI wieku została w niej założona szkoła parafialna. W tym czasie dzierżawcą wsi był Piotr Sulkowski, wy-

wodzący się – jak to określił Bartosz Paprocki w *Herbarzu* z 1584 roku – z „domu starodawnego i znacznego”. Owego Piotra wodził na dwudziestu pięciu półlankach kmiecych, a do dyspozycji miał siedmiu zagrodników bez roli i piętnastu komorników.

Przez kilka wieków żyli sobie mieszkańcy Zagórzany w miarę spokojnie, dzieląc radości i troski z mieszkańcami sąsiednich wsi dość gęsto rozsiadanych po dolinach i wzgórzach Pogórza, pod bokiem rozwijających się Gorlic. Wprawdzie trapiły ich z pewnością zarazy, pożary i inne powszechne w tamtych czasach plagi, ale ważniejsze wydarzenia polityczne rozgrywały się daleko od nich. Aż przyszedł rok 1772, a z nim pierwszy rozbiór Polski. Wkrótce potem jak Zagórzany znalazły się pod zaborem austriackim, przestały być własnością tynieckich benedyktynów, przechodząc w ręce prywatne. Przypuszczamy, iż już wówczas znalazły się one w posiadaniu rodziny Skrzyńskich herbu Zaremba.

Skrzyńscy – jak podaje K. Nie-



# i działalność kulturalną w roku 1983

wych i zagranicznych (m. in. Bratysława, Lipsk i miasta Bułgarii).

Najwybitniejszym kontynuatorem ludowego świątkarstwa jest utalentowany rzeźbiarz, **Józef Janos** z Dębna, kombatant I wojny światowej. Upodobał sobie jako stały temat — postacie świętych, które zdobiją liczne kościoły. Jego pełne wyrazu dzieła, płaskorzeźby i rzeźby, ukazują jednak przede wszystkim prostego człowieka i jego uczucia.

Muzyka ludowa ma swoich zadeklarowanych miłośników i propagatorów. **Aleksandra Bogucka**, nowosądecka zamieszkała w Krakowie, etnomuzykolog — od wielu już lat poświęca swój czas największej pasji — ochronie autentycznej ludowej muzyki. Jest autorką wydawnictw poświęconych jej problemom oraz stałą konsultantką regionalnych zespołów i imprez folklorystycznych.

**Andrzej Lasak** ze Skrzypnego — na eo dzień rolnik, z zamiłowania muzyk i gawędziarz — jest wybitnym propagatorem góralskiej kultury. Zdobył wiele nagród i wyróżnień na folklorystycznych imprezach (m. in. w czasie ostatnich „Sabałowych Bajanów”). Stałe pracuje jako instruktor muzyczny w GOK w Białym Dunajcu. Jest założycielem zespołów: „Wierchowi” oraz „Mali Wierchowi”. Należy do najwybitniejszych muzyków na terenie Podhala.

Wszechstronne zainteresowania muzyczne posiada **Ludwik Mordarski** z Limanowej, aktywny działacz amatorskiego ruchu muzycznego. Od trzydziestu lat jest dyrygentem Orkiestry Dętej „Echo Podhala” przy CPN w Limanowej, zaliczanej do krajowej czołówki. Prowadzi też znany zespół regionalny „Limanowianie” i młodzieżową grupę muzyczną „Konsonans”.

Badaniu i opiece nad zabytkami przeszłości, historią i kulturą Ziemi Limanowskiej poświęcił się **Jan Wielek**, dyrektor Muzeum Ziemi Limanowskiej PTTK, prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej. Jest autorem przewodnika „Limanowa i okolice”, pracy „Strój Lachów Limanowskich” i artykułów z dziedziny historii i kultury.

Piękno krajobrazu naszego regionu, charakterystyczne typy ludzkie i sceny obyczajowe utrwala w fotografii **zakopiański fotoreporter, Stanisław Momot** z Centralnej Agencji Fotograficznej, który współpracuje też z miejscową prasą.

Wśród nagrodzonych jest też publicystka z Warszawy, **Anna Micińska**. Urodzona w Paryżu — od wielu lat związała się z Zakopanem, gdzie pracowała w Muzeum Tatrzańskim i słynnej Szkole Kenara. Była edytorem dzieł Witkacego, o którym napisała kilka prac, jest autorka scenariusza do filmu Grzegorza Dubowskiego o Zakopanem oraz wielu artykułów i rozpraw poświęconych miastu zasłużonym dla niego ludziom. Ostatnio ukazała się jej praca o Władysławie Ha-siorze.

Duże zasługi dla rozwoju kultury w województwie mają orkiestry. **Reprezentacyjna Orkiestra Wojsk Ochrony Pogranicza** ma na swoim koncie liczne osiągnięcia, z których ostatnie, to pierwsza nagroda zdobyta w tym roku na Festiwalu Żołnierskich Orkiestr w Katowicach. Trudno sobie wyobrazić ważniejsze uroczystości bez jej udziału. Cieszy się dużą sympatią społeczeństwa.

**Orkiestra Dęta ZNTK** obchodzi dziesięćdziesięciolecie istnienia. Od 1974

roku prowadzi ją **Zenon Drobiński**. Zdobyła wiele nagród na ogólnopolskich festiwalach, m. in. trzykrotnie zajęła I miejsce. Otrzymała też Złotą Buławę Prezydenta Miasta Bydgoszczy Dwa lata temu — na Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych w Ostrawie zajęła IV miejsce.

Może mniej szczęścia ma **Orkiestra Dęta FMWIG „Glinik”** działająca od sześćdziesięciu lat, która zdobyła wiele nagród, jednak najczęściej są to drugie miejsca. Jej uhonorowanie zbiega się ze stuleciem zasłużonej gorlickiej Fabryki.

Jest wśród Laureatów nasz stały współpracownik, **Andrzej B. Krupiński**, którego „krajobrazy historyczne” i publikacje o zabytkach wzbogacają wiedzę o regionie. Również dziś obecny na łamach „Dunajca”.

Łączne spojrzenie na tegoroczne Nagrody Wojewody uzmysławia, jak bogota i różnorodna jest współczesna kultura regionu, a także —

jak mocno wiąże się ona z tradycją. Jest ogromny zastęp ludzi kultuwujących dzieła swych poprzedników, i gdyby to było możliwe — należałoby co roku uhonorować znacznie szerszy krąg ludzi wrażliwych na piękno, utalentowanych, rozmiłowanych w twórczości.

LUCYNA KASZUBA

P. S. Pierwszy telegram otrzymany po ogłoszeniu decyzji Wojewody nie pozwala nam zapomnieć o słabościach. W subtelnej formie dr Zbigniew Siatkowski z Krakowa depreczuje:

*Serdecznie winstując zaszczytnej nagrody Wojewody. Ze zastawiona są piękne dowody. Jak wspominał, że dorównujecie najlepszym orkiestrom dętym sądeckiego.*

(L. K.)



Zbiorowe zdjęcie Laureatów — STANISŁAW MOMOT

## POROZMAWIAMY O ZABYTKACH

# w Zagórzanach

siecki — to rodzina wywodząca się z Łęczyckiego. Pierwsza wzmianka o nich pochodzi z 1500 roku. Niezłym jednak szczególnym w dziejach Polski nie wyróżnili się. Przedstawiciele ich rodu piastowali niekiedy pośrednie tylko urzędy: wojskowych, łowczych czy chorążych. Niektórzy bywali posłami na sejmach. I prawdopodobnie nie byłoby powodów do wspomniania o nich, gdyby nie to, że jednemu z nich przyszła ochota na wzniesienie w Zagórzanach wspólnego pałacu o wyglądzie gotyckiego zamku obronnego oraz na założenie romantycznego parku. „Dziwakiem” tym był Tadeusz Skrzyński, który dla realizacji swego przedsięwzięcia zatrudnił przybyłego do Polski z Włoch architekta, Franciszka Marię Lanciego.

F. M. Lanci (1799—1875) zanim został zaangażowany przez Skrzyńskiego, dał się poznać jako zdolny projektant pałacu Małachowskich w Końskich i grobowca Tadeusza Kościuszki w katedrze wawelskiej. Przygotował też plany restauracji zamku na Wawelu oraz zamków w Szamotułach i Będzinie. Przez



Zamek w Zagórzanach w połowie XIX w.

pewien czas był też inspektorem gmachów Akademii krakowskiej. Projekt zamku-pałacu w Zagórzanach wykonał Lanci w 1834 roku nadzorując jego realizację aż do

roku 1839. Stworzył rezydencję w modnym wówczas stylu „gotyckim”. Była to budowla o czterech skrzydłach obejmujących niewielki dziedziniec wewnętrzny. Uwagę zwracał jej „obronny” charakter podkreślony strzelnicami zamiast okien w parterze, wieżami i krenelacjami. „Gotyckość” zamku uzewnęt-

niały natomiast ostre łuki otworów bramnych, drzwiowych i okiennych, pinakle i spiczaste helmy nakrywające niektóre z baszt.

Malowniczość architektury zam-

ku oraz obiektów towarzyszących (bramy, budyńku przybramnego, mostków, murów otaczających całe założenie) podkreślał rozległy park typu „romantycznego” ozdobiony starodrzewiem, okazami drzew i krzewów egzotycznych, grabowymi alejkami, stawem, altanami i pawilonami ogrodowymi oraz rzeźbami z białego alabastru.

Do dziś, niestety, niewiele zachowało się z tych wszystkich wspaniałości. Park nie pielęgnowany przez dziesiątki lat zdziczał. Staw zarósł. Po rzeźbach i altanach nie pozostał nawet ślad. Nie najlepiej wygląda sam zamek, przebudowany częściowo w latach 1900 i 1923. Z przeszłości zachowało się w dobrym jeszcze stanie tylko mauzoleum Skrzyńskich wzniesione już poza obrębem parku w drugiej połowie XIX wieku według projektu znakomitego architekta krakowskiego, Teodora Tałowskiego. Ale i dziś, gdy idziemy poprzez niegdysiejsze polany, „chłodniki” i „gaje” starego parku, pośród rozwichrzonych dębów i rozrostłych lip przychodzi na myśl strofa Baudelaire’a:

*Straszliwy pejzaż niezbadany  
Nawet we śnie okiem człowieka  
Trwa jeszcze we mnie o switanie,  
Choć go porywa mgła daleka.*



# Talacemu w góry

**P**olskie góry, a osobliwie Tatry, są niby dostatecznie opisane, odfotografowane, sfilmowane, a przez to jakby lepiej przez wszystkich znane. A tymczasem chciałoby się powiedzieć „figa z makiem”. Tatry ładnie i pogodnie wyglądają na zdjęciach, widokówkach, w filmie. Wystarczy wszelkie zejść do kronik i statystyk Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, by przekonać się, że trzeba przed nimi mieć respekt. Niebezpieczeństwa czekają na doświadczonych górskich żagłów, a przede wszystkim na „nieopierzonych”, takich jedno-, dwu-, trzydniowych amatorów gór, którzy zresztą najwięcej sobie biedy mogą naprzytać, gdy prosto z pociągu czy autobusu pędzą na łeb na szyję „zaliczyć” Giewont, Swinię, Zawrat.

Ale co ja tu będę w roli d bre rady dającego występował. Mało kto wierzy alarmom, ogłaszanym raz po raz przez ratowników tatrzańskich, nie będę więc palcem groził, a odwołam się do autorytetu i to sprzed wieku. Walery Eliasz Radzikowski (żył w latach 1811—1905), był jednym z pierwszych autorów przewodników tatrzańskich. Jego „Hustrowany przewodnik do Tatr i Pienin” ukazał się w 1870 r. Może to co pisał brzmi dzisiaj nieco staroświecko, ale niektóre rady nie zestarzały się ani trochę. Przeczytajmy, uśmiechnijmy się, ale też wyciągnijmy dla siebie wnioski. Oto parę cytatów:

„Lata na równinach bywa zimne,

o cóż dopiero w górach, dlatego trzeba się przysposobić w zimie, niebezpieczną zimno i na ciepło.

„Do Tatr fraka się nie wosi, jak i sukni balowej.

„Obawia niech nikt nie zeznaje przyrozie tu jnk najwięcej, i to tak silnego, aby wytrzymało zapasy z ostrymi kamieniami tatrzańskimi, z błotem, z wodą, z rosą, i innymi przeciwnościami. Szczególnie płci pięknej gadać się polecić tę przestroję, bo na karkach kręciu czeka ją niebezpieczeństwo: wzięciach noga w obuwie na wysokich obcasach lub korkach, wykrzywając się

trzewki i wieszak na to karku gorące bogactwa odzierał odczeka.

„Pierwszą regułą w zwyczajaniu Tatr jest wychodzenie na wycieczkę o świcie, dlatego winno się mieć poprzedniego dnia wszystko najzupełniej przygotowane, zamknięte, by niczego ranie nie szukać. Od początku iść powoli, a równo, pokłeci zle skutki pociąga, zrywa siły od razu, że ich tam braknie, gdzie ich najbardziej potrzeba.

„Kto posiada zaciętą głowę na wznosie głębiny, nie powinien się wybierać na szczyty Tatr, lecz zadowolić się dolinami, bo by mu wycieczki przynosiły, zamiast przyjemności sprawiły.

„Byłoby przybyłi pokole do Zakopanego niech się od razu nie zrywają na większe wycieczki, aby nadziwieniem się nie sprządnąć sobie stych następstw dla zdrowia”.

Tak oto radzi z górą 100 lat temu Walery Eliasz Radzikowski, dodając: „Tatry czarują ludzi, bo kto je z dala śmiejące na tle nieba zobaczył, uczuwa w sobie ku nim nieokreślony pociąg, a gdy raz już do nich zajrzał, staje się czujnie ich stałym zielobicielowem”.

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI (PAP)



## Władysław Blachut

# Żniwa i Dożynki w Pieśni Ludowej

Zygmunt Gloger, autor cenionego „Roku polskiego w życiu, tradycji i pieśni” (r. 1900) prezentuje m. in. mniej znany dzisiaj wiersz siedemnastowiecznego poety Władysława Jeżowskiego pt. „Porządek zabaw ziemianskich”, w którym z wyraźną ironią ustosunkowuje się on do pańskiego udziału w realiach owanych przez poddanych żniwach:

Jedni rzeżko po polu sierpami szermując,  
Drudzy chyżo po łąkach, kosami harcując,  
Pogody proszą z nieba, bo siano potrzeba  
Dla koni i dla bydła, a dla ludzi chleba.

A pan gospodarz z pamią siadłszy w cieniu,  
w chłodzie

Albo pod drzewem pięknym przy ciekłej wodzie  
Na robotniki swoje piękno poplądają,  
Z dzbanka sobie ochłody czasem podawają,  
I tak dzień strawi piękną swoją zabawczką  
I ucieszę się miła z swoją małżonieczką.

Dawne dożynki, nazywane po zniesieniu pańszczyzny świętem plonów, miały na celu podkreślenie prawidłowości porządku feudalnego, w którym panowie mieli prawo do żądania od poddanych bezpłatnej pracy przy żniwach, za którą — zgodnie z obyczajem — odzwyczajem się im dworską zabawą i poczęstunkiem. W związku z tym wspomniany wyżej Gloger pisze:

„Kiedyż się rolnik ma weselić i Bogu pokłonić, i ziemi błogosławić i ludziom podziękować za pomoc, jeżeli nie wtedy, gdy pod dach swój zgromadzi owoce pracy rocznej i zabiegów całorocznych? Dlatego do naszych zwyczajów rolniczych, które mają w sobie tyle poczciwości, tyle myśli, tyle cech narodowych, przywiązujemy nie małe znaczenie, a przywiązujemy tym bardziej, że dziś lud nasz zamiedbuje dawne zwyczaje...”

„Poetyczny” charakter pracy przy żniwach, jak również podsumowujących je dożynek, a probowali już po zniesieniu pańszczyzny postępowi skądinąd poeci, jak np. Teofil Lenartowicz. Oto fragment jego poematu:

Żniwa skończono, snopy zwiezione,  
Żeńcy się spieszą, skaczą a cieszą.  
Węgi przodownica, krasna dziewczica,  
W złotym, prześlicznym wikłcu pszenicznym,  
Z sierpem na przedzie, żniwiarczy widzieć.  
Gromadne głosy: Plon niesiemy, plon!  
Mile dla ciebie, słyszę z daleka.  
Och, komu oczy we łzach nie staną,  
Słysząc tę szeregą piosnek śpiewaną?

Jeszcze bardziej zdaje się akcentować układ ustosunkowujący nas stosunków tak przecież związanych

ze wsią i ludem Władysław Syrokonala (Ludwik Kondratowicz):

Sierpień wita, snopy żyta  
Paskładano już w stodołę.  
Przy piosence, idą żeńce,  
Na pszeniczne idą pole.  
Niwa chrzęści, Pan Bóg szczęści:  
I robota idzie składnie,  
Do wieczora dożęć pora,  
Niech ostatnia garść upadnie.  
Aż pot leją, pieśni pieją  
I dażęli całą rzeszą.

I do dworu w mrok wieczoru  
Z dożynekowym wieńcem spieszą  
Hejże panie! Mieję staranie,  
By weseli byli gości,  
Lejże żywo miód i piwo  
I pszeniczny chleb przynioscie.  
Rada pani, lepiej dla niej,  
Gdy z kmiotkami radość dzieci,  
Niż z utratą spędzić lato  
W zagranicznej gdzieś kapieli...

Tradycyjna ludowa pieśń dożynekowa, rodząca się pod wpływem dworu (przede wszystkim na zakrapianych okowitą dożynekach) w mniejszym lub większym stopniu gloryfikowała panów, ich rzecką dobroć i życzliwy stosunek do ludu, który z pieśnią na ustach oddawał hold w postaci okazałego wieńca dożynekowego. Przypomnijmy niektóre z tych zaśpiewów:

Wesoły nasz pan, wesoły  
Napełnił brogi, stodoły.  
Przedotwica się raduje,  
Ze jej pan telar daruje.

Stoi nasz pan w piwnicy,  
Trzyma wino w szklenicy.  
Żniwiareczki częstuje,  
Ze żniwo im dziękuję...

Wypraw nam panie okryżne,  
Niesiemy dary potężne  
Plon niesiem!

Nie żałuj panie sławego konie,  
Szlęj po muzykę, choć do Torunia.  
Plon niesiem!

Wynijże panie na ten ganecek,  
Przyjm od dziewczynki, panie, wianuszek.  
Plon nie stam!

A ładnie nam rad,  
Bądź nam panie rad!

Złoty krowę na śniadanie  
Wzięła na obiad.

O naszego jegomości złocisty dworzec,  
Z tegorocznych zbiorów będzie złota krowca.  
W naszym jegomości stoi lipa w polu,  
Nis było tu i nie będzie w pszenicy kępkotu.

Takie właśnie pieśni i zaśpiewy wypielniły w znacznej części dworskie uroczystości dożynekowe w różnych regionach naszego kraju. One też dostrzegają w pisanych zbiorach ubiegłowiecznych treść folkloru, raz in. w kilkudziesięciotomowym „Ludzie...” Kolberga. Na szczęście nie tylko takie, lecz i bawnie jak w życiu, tak i w zbiorach pisanych, znalazły względnie poczesne miejsce wierszowane utwory dożynekowe o zgoła odmiennym charakterze: pieśni i zaśpiewy oddające rzeczywisty stosunek pańszczyźnianego chłopstwa do jego ciędnieżycieli, to jest zarówno właścicieli dominiów dworskich, jak i odpowiedzialnych za przebieg żniw licznych oficjalistów dworskich. Utwory takie powstawały na dożynekach w momencie, gdy poczęstunek rozwiązał ludziom języki, i ośmielił co radykalniejszych uczestników do zgola riekiedy buntowniczych wypowiedzi. Oto niektóre z przejawów tego jakże interesującego przejawiania dożynekowego:

Oj dobry nosz pan, dobry  
Kieby małe dziecię,  
Oj, ale jego studzy  
bię na zabicie...  
Oj dobry nasz pan, dobry,  
Bo pokładł na nas torby,  
O pokładł, powystraszał,  
Będzie sam skutnie pasał.

Nie masz ci to, nie masz  
Jako panom w piekle,  
Użyją, napiją,  
nastędną się to ciepło.

Przede dworem wielka góra,  
nasz polowy kieby rura.  
Przede dworem stoją łany,  
Nasz karbowy pies kulaty.

A stoi tam szubieniczka, stoi,  
O, za dworem, za dworem,  
Kto będzie wisiał, kto będzie na nie?  
A karbowy z polowym,  
A za polowym, a za polowym  
O, ledwie uprosili,  
A karbowego, a karbowego  
O, za łeb potwisili!

Nade dworem szary kierz,  
Nasz ekonom kieby pies,  
Bo nas bije i łaje,  
Podwicorku nom nie daje.

A na łęce wielka rosa,  
Nasz ekonom kieby oca,  
Nasz polowy kieję pokrząwa,  
Z ludzi się tylko uśmiewa.

A nasz jeśnie panie każ narobić ługu,  
Bo wymyć nam trzeba, hej, władarzu o bratu,  
A choć go umyjem, on nas zawsze bije,  
A choć go pochwałim, on nas zawsze wali.



# POWÓDŹ W GORLICACH

Tęko lata żniwa były wyjątkowo wczesne. Długi okres słonecznej, upalnej pogody w czerwcu przysłał czyszemu dojrzałemu zbóż. Matka, nie przewidując tak wczesnych żniw, wyjechała do Baryczewa do naszego ojca, który pracował tam w kopalni ropy naftowej. Zabrała ze sobą najstarszego z braci, Tadeusza. Młeki wrócił w drugiej połowie lipca. W domu pozostali tylko na dwuhektarowym gospodarstwie — blisko siedemdziesięcioletnia babcia Anna, dziadek Józef i dwóch wnuków: dziesięcioletni Zdzisław i ja, wówczas mający dziesięć lat.

Żniwa rozpoczęliśmy już dziesiątego lipca koszeniem żyta. Dziadek kosił „na ścianę”, babcia odbierała, a my robiliśmy powrota i wiązali snopki, które potem dziadek układał w „półkopi”. My robiliśmy tylko drobny, a dziadek zakładał je i przewazywał do półkopiów. Koszenie żyta trwało kilka dni.

W ten pamiętny piątek, dziesiątego lipca 1934 roku już od rana było parno i gorąco. Ze wszystkich stron zaczęły nadciągać chmury, a z oddali dobiegały stłumione odgłosy pierwszych grzmotów. Musieliśmy się spieszyć. Do południa całe skoszone żyto było skopiane i nakryte chochołami.

Tymczasem niebo coraz gęściej zasnuwało się ciemnymi — ze wszystkich stron nadciągały ściany czarnych, szarych, popielatych i rdzawych chmur. Słychać też było ciągle dudnienie grzmotów poprzedzanych błyskawicami. Najgroźniejsza wydawała się ściana chmur nadciągająca od gór Chełm i Małsiana, a nad Gorlicami niebo rozświetlała jakby poświata ogromnego pożaru. Chmury napływały zewsząd; z północy — od lasu Magierka, od wschodu, a także — zza wzgórza Postronie i nad góry Obocz. Z czterech stron zbliżały się do siebie cztery burze. Ogromny niepokój ogarnął wszystko, co żywe. Ptactwo rozpaczliwie szukało schronienia, to znów wznosiło się pod niebo, bydło pomrukiwało w oborach, nawet wypędzone na pastwiska — żalosnym rykiem okazywało swój strach i niepokój. W środku dnia zaczęło się ściemniać. Wycie psów zwiastowało mające nadejść nieszczęście. Ten nastrój niepokoju udzielił się także ludziom.

Babcia poeciła mi zamknąć krowy w oborze. Sama pozamykała drzwi i okna w obejściu. Przesiedliśmy wszyscy skuleni przy oknie oczekując w napięciu dalszych wypadków.

Po południu, około godziny czwartej, gdy zbliżały się do siebie cztery burze zetknęły się wreszcie — nastąpiła apokalipsa. Zrobiło się całkowicie ciemno, jak w pochmurną noc w czasie nowiu księżycy, i rozpoczęła się kanonada grzmotów, którym towarzyszyły tysiące błyskawic. Już po kilku chwilach od piotunów zajęły się kryte strzechą domy i zagrody; płonęły zabudowania na wzgórzu Pociuszka, w Siarach, Ropicy Polskiej, Sękowej, Dominikowicach oraz w przysiółku Sokola, Granicach. Był to wstrząsający widok.

Babcia wyciągnęła ze skrzyni grzmiącą, zapaliła ją i poeciła nam powtarzać za sobą litanie do Matki Boskiej. Potem pootwierala szafy i szarynie, mówiąc: „Gdyby strzeliło, wynoście szybko rzeczy pod słodką jabłoń! Ty Władziu z uziadkiem wyprowadzajcie na pole krowy i wypędzcie świnię! Ja zajmę się kurami!”

Do końca życia nie zapomnę tej burzy, jej odgłosów i błyskawic oraz jęklivego zawołania babci „zmiłuj się nad nami!”. Po kilkunastu minutach dał się słyszeć jeszcze jeden dźwięk; szmer, a potem szum spadających wód. Oberwanie chmur było tak potężne, że ani przez chwilę nie przypominało deszczu — z nieba spływały potoki wody, jakby wylewano ją gdzieś wysoko z tysięcy basenów.

Obok naszej chaty, położonej na stoku wzgórza, we wszystkich zagłębieniach ziemi utworzyły się rwące strumyki. Wraz z wodą płynęło wszystko, co napotkała na drodze: gałęzie, snopki zboża, wypłukane z rzędów całe krzaki ziemniaków, a przede wszystkim — zamulające uprawy masy ziemi.

Oberwanie chmur trwało około godziny. Po tym kataklizmie nastąpiły intensywne opady, które — z naszymi tylko przerwaniami — trwały całe dwa dni. Potem nadeszła długotrwała zima.

Obiegnęliśmy ze Zdzisławem do Granic, by pomóc przy gaszeniu pożaru. Pomimo ulew w chaty spłonęła całkowicie. Nie pomogło gaszenie ognia przez obieg szeregu sąsiadów podających sobie wiadra z wodą, zawalenie komina — według starego austriackiego zwyczaju, ani też gwałtowna ulewa. Uratowano tylko nieco sprzętu i żywy dobytek. Gospodarze z Granic byli pierwszymi ofiarami kataklizmu.

Gdy zbliżaliśmy się z powrotem do domu, już z daleka usłyszeliśmy potężny szum Dominikowieckiego Potoku i przybierającej wciąż Sękówki. Nasza chata była położona w odległości około stu pięćdziesięciu metrów od koryta rzeki Sękówki, wysoko na stoku Magierki i nie zagrażała jej okrutowe powódź.

Wg relacji naszej babki, niedługo po naszym odejściu od pożaru, Sękówką przeszła z rykiem i hałasem kilkumetrowej wysokości fala powodzi-

wa, niemal ściana wody, która niszczyła i zabierała wszystko, co napotkała po drodze. Płynęły z wodą wielkie, wyrwane z korzeniami drzewa, tarcica i belki z młanych tartaków, szopy, mosty i domy. Woda wciąż się podnosiła. Najstraszniejsza skutki spowodowała jednak pierwsza fala, która przysłała magie i niespodziewanie szybko.

W naszej okolicy ofiary śmiertelne wśród ludzi na szczęście były nieliczne. Zginęło jednak dużo zwierząt; ratujący swe życie ludzie, nie odwołali ich ocalać.

Trzeba zaznaczyć, że fala powodziowa groźniejsza jest w górach, niż na nizinach, gdzie człowiek musi walczyć tylko ze wzrostem poziomu płynącej spokojnie wody. W górach wszelka walka z żywiołem jest niemożliwa. Rozszalały, wzburzony i rzucający wal wody uderza gwałtownie i uniemożliwia akcję ratunkową. Takie właśnie uderzenie dotknęło sadyby położone nad rzekami Ropą i Sękówką oraz ich dopływami. Jak już wspominałem, najwięcej strat spowodowała pierwsza fala powodziowa, lecz moment kulminacyjny nastąpił dopiero nazajutrz w godzinach porannych. Była to sobota, trzynastego lipca.



Miejska targowica pod wodą

Na naszym, prawym brzegu Sękówki nie uczyniła ludziom wielu szkód, bo brzeg ten jest wysoki i miejscami skalisty. Jednak zrujnowała brzeg, połamała i porwała z prądem wiele starych, ogromnych drzew. Zabrała też skrawek naszego pola.

Na płaskim, lewym brzegu w Dolnych Siarach, mimo iż budynki wznoszono w dużej odległości od rzeki ze względu na bezpieczeństwo, woda zalała część zabudowań. Zdążono ewakuować gospodarstwa Tenorowiczów, Rybczyków i Przybycieniów. Woda zalała i zamuliła uprawy oraz niektóre pomieszczenia z położonych dalej domów.

Przy cofnięciu się wody, która zalała głęboki jar Dominikowieckiego Potoku przy ujściu do Sękówki przetrwać została wysoka grobla ślawy. Zniszczeniu uległ młyn J. Sikory, naszego sąsiada.

Kiedy w sobotę rano, w okresie największego przyboru wód szliśmy ze Zdzisławem w kierunku Gorlic, aby zobaczyć, jakie są tam rozmiary klęski — musieliśmy posuwać się szczytem Magierki, gdyż nadbrzeżna ścieżka, choć wysoko położona, na niektórych odcinkach znalazła się pod wodą.

Ze szczytu Magierki rozłożył się przed nami wstrząsający widok: cała niższa część Łęgów i cały sokolecki Blich były zalane. Zabudowania Mikrutów, Gubałów, Ciałigów, Cieniagów, Hornów i Pawłowakich wraz z młynem i tartakiem przykryła woda.

By przedostać się do centrum Sokola musieliśmy wrócić do przydrożnego mostka, który znajdował się naprzeciw dzisiejszej bramy wjazdowej do POM-u, gdyż szczyt się zwykle w kierunku Blichu maleńki strumyk stał się wzburzonym, nie do przebycia potokiem górskim.

Most sokolski na Sękówce był już zerwany. Cały teren dzisiejszego stadionu sportowego i targowicy miejskiej wraz z rzeźnią — zalany. Wśród krzaków i drzew obok rzeźni stał oblewany wysokimi falami kiosk pana Horny, przyniesiony tu przez wodę z placu u zbiegu ulic Mickiewicza, Kościuszki i Sienkiewicza (dlatego też kiosk ten nazywano później „kioskiem ruchomym pana Horny”). Dziecinna podkościelna z garbarnią znajdowała się pod wodą. Aby lepiej ocenić sytuację u zbiegu rzek Ropy, Sękówki i potoku Stróżowian-

ka, wysiedliśmy na Górę Parkową. Cały park zalała woda, która wlewała się do istniejącego i dziś pawilonu przez wybite szyby. Cały teren w rejonie Młodeckich (obecnie znajduje się tam Osiedle Młodych) były zalane. Drewniany most, który stał koło garbarni został zerwany, a niesiony prądem ogromny dąb obalił wysoki, żelbetonowy most prowadzący do parku. Zostały tylko drobne elementy, a potężne głazy woda zniosła daleko za Biecz. Ocalał nowy most na Ropie, choć fale powodzi sięgały niemal jego sklepienia. Most oddano do użytku w 1934 roku, niedługo przed powodzią i reklamowano jako jedno z największych osiągnięć w Polsce Południowej. Jego konstrukcja przeszła więc szybko test tzw. stuletniej wody ku chwale konstruktorów i budowniczych.

Na południu pod wodą znalazły się nadbrzeżne tereny Ropicy Polskiej oraz cały gorlicki Blich. Z północnego stoku Góry Parkowej mogliśmy oglądać szerokie rozlewiska — ciągnące się od podnóża Góry Parkowej aż za szosę Zagórzany—Kobylianka. W rejonie Krzyżówki w Zagórzanych zauważyliśmy płynącą tratwę lub ponton. Wodaniosła zaczęła domów, meble i martwe zwierzęta. Widziano nawet psa siedzącego na płynących z prądem drzwiach od stodoły, do których była przybita psia bućka.

Klęska powodzi była tak wielka, że w całym powiecie gorlickim pozostał tylko jeden most, właśnie ten niedawno oddany w Gorlicach. Powódź była nie tylko klęską lokalną. Objęła cały obszar Karpat, począwszy od dorzecza Soły na zachodzie, aż po dorzecze Bystrzycy, Prutu i Czernegozu na wschodzie.

Jak obliczono, w samym tylko dorzeczu Dunajca w przeciągu kilku godzin spadły cztery miliardy

dy metrów sześciennych (całkowicie sześć kilometrów sześciennych) wody. Tutaj też skutki powodzi były najbardziej tragiczne. W nurtach Dunajca i jego dopływów poniosło śmierć kilkaset osób, w tym — całe rodziny zaskoczonych powodziową falą we śnie, w nocy z piątku na sobotę.

W górskim terenie pomoc musiała być spóźniona i mało skuteczna. Przybyła szybko; na przykład w rejonie Gorlic już w sobotę prowadził akcję ratunkową żołnierz 1 Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza, którzy przybyli na miejsce z pontonami i niezbędnym sprzętem. Katastrofalne rozmiary powodzi i jej niespodziewane, nagle nadejście nie pozwoliły, niestety, odwrócić wielu nieszczęść. Oprócz kilkuset śmiertelnych ofiar, ciężki los i bieda dotknęły tysiące rodzin. Powódź stała się klęską narodową. Wszyscy też podjęli akcję pomocy powodziannom. Na teren powiatu gorlickiego przybył batalion saperów, którzy odbudowali w krótkim czasie najważniejsze mosty, zyskując sobie uznanie i wdzięczność ludności, tym bardziej, że dokarmiali z pokochanych kuchni poszkodowanych i dzieci.

Cały naród przystąpił do zbiorów na rzecz ofiar kataklizmu. Ofiarności wynikająca z patriotyzmu i poczucia wspólnoty z ludźmi dotkniętymi nieszczęściem była wzruszająca. Taką szlachetną solidarność wykazał później naród dopiero w czasie wojny obronnej w 1939 roku i w walce z niemieckim najazdem.

OD REDAKCJI: Trafita w nasze ręce Księga Pamiątkowa gorlickiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — na razie w formie maszynopisu. Są w niej cenne relacje o różnych wydarzeniach w mieście nad Ropą. Wspomnienie Władysława Boczonina, znanego działacza gospodarczego i politycznego, dziś przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej PZPR, początkuje cykl publikacji o Gorlicach, jakie zamierzamy przedstawić w najbliższym czasie.





# Forum młodych

W Czarnym Dunajcu zorganizowano „I Mały Maraton Podhala” z okazji Święta 22 Lipca. Startowało 62 uczestników. Malownicza trasa licząca 21 km prowadziła z Czarnego Dunajca przez Podczerwone, Koniówkę, Chochotów, Ciche do Czarnego Dunajca.

Honorowym starterem był I sekretarz KG PZPR w Czarnym Dunajcu, **Józef Szaflarski**.

W punktacji ogólnej zwyciężył **Franciszek Jarecki** nauczyciel V.F ze Skrzydlacj k. Limanowej, kolejne miejsca zajęli: **Roman Toboła** z Piasków Po-

## Lipcowy maraton

morskich woj. koszański i **Krzysztof Gotlib** z Tarnowa.

W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: **F. Jarecki** (niezrzeszeni), **Tadeusz Karp** (zrzeszeni) z Czarnego Dunajca, **Roman Toboła** (niezrzeszeni), **Feliks Wawrzon** (zrzeszeni) z Tarnowa i (mężczyźni powyżej 35-let) **Roman Załac** z Tarnowa. Kobiety: **Margaryta Plichta** (zrzeszone) z Podczerwonego, **Anna Podczerwinińska** (niezrzeszone) z Podczerwonego.

Wypada podkreślić doskonałą organizację imprezy oraz duże zainteresowanie i doping kibiców na trasie maratonu. Zwycięzca w punktacji ogólnej **F. Jarecki** powiedział na mecie: „ciekawa trasa, płaska jak na góry, doskonały doping na trasie, więcej takich imprez. Mam dużą satysfakcję ze zwycięstwa...”

Organizatorami imprezy były zarządy: wojewódzki i gminny ZSMP, Rada Wojewódzka i Gminna LZS, Urząd Gminy i GOK w Czarnym Dunajcu oraz placówka WOP z Podczerwonego. Dziękujemy, do zobaczenia za rok.

**KRZYSZTOF POPIELA**

## Praca społeczna nadal w cenie

Z nadsyłanych przez Zarządy Gminne i Koła ZSMP meldunków z przebiegu akcji „Wiosna Inicjatyw Społecznych” wynika, że czyni społecznie cieszą się nadal popularnością wśród młodzieży; wszak wykonuje ona pracę dla swojego środowiska — czyli po prostu dla siebie.

Bardzo prędko zabrano się za przygotowanie obiektów sportowych i rekreacyjnych do tegorocznego sezonu, do prac porządkowych wokół budynków klubu „Ruchu” i „Rolnika”, wokół Domów Ludowych, budynków szkół i w obiektach szkolnych, wokół remiz i przystanków PKS, a także do prac porządkowych i remontowo-budowlanych w pomieszczeniach świetlic i klubów.

W ramach inicjatyw ogólnospołecznych podjęto pracę na rzecz ochrony środowiska — przy zalesianiu i zakrzewianiu placów koło obiektów użyteczności publicznej i na poboczach dróg.

Koło ZSMP w Niedzicy zasadziło 300 sztuk drzewek wokół GOK. Główne hasło tegorocznej „Wiosny” — **Budowa, naprawa i utrzymanie dróg wiejskich** — podtrzymał m. in. członek koła ZSMP w Rozłocze, pracując przy naprawie drogi. Członkowie Koła Zakładowego w SZEW Nowy Sącz porządkowali pobocze drogi na odcin-

ku SZEW — SZNS. Koło ZSMP w Łuźnej zaadaptowało piwnice Dornu Ludowego na świetlice i biuro ZSMP. 40 członków koła ZSMP w Bartnem pracowało 740 godzin przy budowie świetlicy, remizy i Klubu Rolnika, wykonując takie prace; jak — nawiezienie żwiru, rozładowanie materiałów budowlanych i kopanie ław fundamentowych. Koło ZSMP w Łapszach Niżnych pomagało przy budowie Ośrodka



Zdrowia. Członkowie ZSMP w PBRol Limanowa pracowali w Zakładowym Ośrodku Wypoczynkowym w Tegoborzy; młodzież malowała domki campingowe oraz wykonywała roboty remontowo-budowlane i ziemne. Akcja trwa nadal.

Tegoroczna „Młodzieżowa Wiosna Inicjatyw Społecznych” oceniona zostanie we wrześniu.

**ANDRZEJ KRAWONKA**

## Złot Młodzieży

W dniach 19–21 lipca odbył się we Wrocławiu Złot Młodzieży Polskiej z okazji 35-lecia zjednoczenia ruchu młodzieżowego i powstania Związku Młodzieży Polskiej. W Złocie wzięło udział ok. 8.000 aktualnych lub byłych działaczy polskiego ruchu młodzieżowego.

Delegację województwa nowosądeckiego stanowiło 40 osób — działacze ZSMP, ZHP i byłych działaczy ZMP.

Pierwszym punktem Złota dla delegacji nowosądeckiej była manifestacja na Górze Świętej Anny (woj. opolskie) — w miejscu symbolizującym tradycję patriotyzmu polskiego.

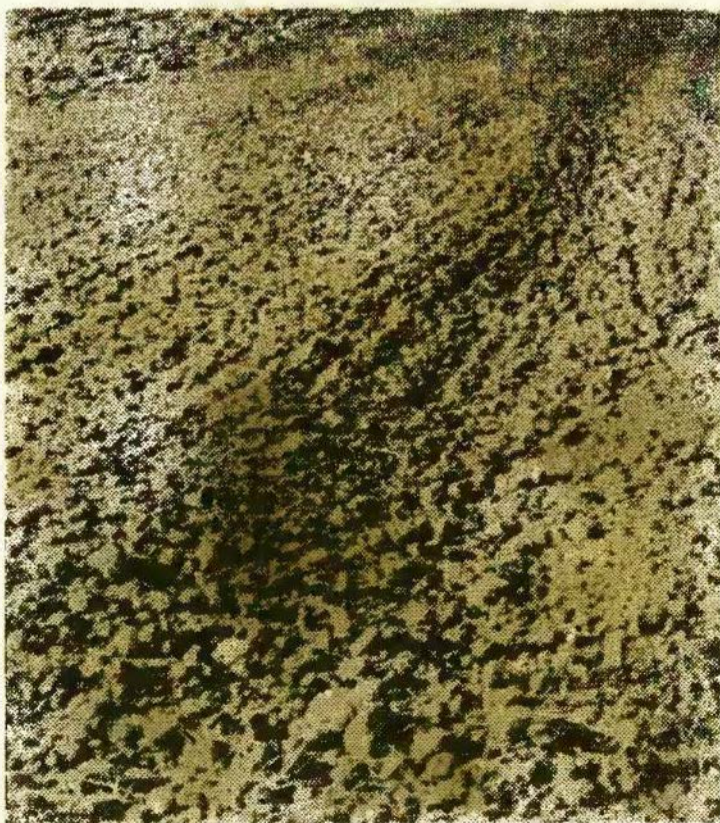
Wieczorem w tym samym dniu (19. 07.) delegaci wzięli udział w Apelu Poległych na Cmentarzu Żołnierzy Polskich we Wrocławiu-Oporowie. W drugim dniu Złota delegaci naszego województwa byli gośćmi przez załogę Państwowej Fabryki Wagonów „Paławag”, spotykając się z serdecznym przyjęciem pracowników nowosąd-

nych wydziałów. Natomiast byli działacze ruchu młodzieżowego spotkali się z przedstawicielami władz centralnych i województwa wrocławskiego.

Punktem kulminacyjnym Złota była manifestacja w Hali Ludowej. Zakończyły ją występy zespołów muzycznych, oraz artystów scen polskich.

Przewodniczącym delegacji województwa nowosądeckiego był **Jan Łaciak**, a komendantem ekipy **Krzysztof Popiela**.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn 202.



Fot. J. K. PARAN

## Rantularz

W Piwnicznej odbyła się Spartakiada Sportów Obronnych drużyn ZSMP z terenu M-Gm. Piwniczna. I miejsce zajęła drużyna ZSMP z dzielnicy „Zagrody” działająca pod opieką Strażnicy WOP w Piwnicznej. Uczestniczyło 50 zawodników. Najlepszymi okazali się: strzelanie — **Andrzej Żytkowicz** z drużyny „Zagrody”; marszobiegi — drużyna gospodarstwa Rolno-Lesnego z Korszysk.

ZSMP, LZS i LOK w Czarnym Dunajcu zorganizowały kolejny Trójbój Obronny, w którym startowało 60 zawodniczek i zawodników reprezentujących 15 drużyn. Puchar LOK zdobyła drużyna reprezentująca koło oficerów rezerwy w Czarnym Dunajcu.

Zarządy Gminne ZSMP i LZS w Korzennej informują o przeprowadzonym turnieju piłki nożnej o puchar przewodniczącego ZGm ZSMP. Udział wzięło 7 drużyn. I miejsce zdobył LZS Wojnarowa, II — koło ZSMP Korzenna.

ZGm ZSMP w Korzennej odbył kolejne posiedzenie plenarne, którego tematem był udział ZSMP-owców w akcji „Każdy kłos na wagę złota”. Wszystkie koła ZSMP działające na terenie gminy przystąpiły do akcji.

W Ropicy Dolnej ZSMP wraz z Radą Gminną LZS zorganizował festyn sportowy pn., „Złoty kask i rowerem wszędzie”. W festynie uczestniczyło 30 osób. Zwycięzcy — w kategorii o „Złoty Kask”: **Andrzej Smolkowicz**, w kategorii „Rowerem wszędzie”: **Beata Bobola** i **Marek Stawiarz**.

W miejscowości Mogilno, gmina Korzenna, odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze koła ZSMP oraz ognia Ludowych Zespołów Sportowych. Nowym przewodniczącym koła ZSMP została **Anna Zwolennik**, a szefem ognia LZS — **Andrzej Klimontowski**.

W Łapszach Niżnych obradowało Prezydium Zarządu Gminnego ZSMP na którym uzgodniono pomoc przy pracach żniwnych dla najbardziej potrzebujących rolników. Omówiono dotychczasowy przebieg akcji „Każdy kłos na wagę złota”. Zapoznano się ze stanem przygotowań do organizacji „Młodzieżowego Święta Pionów”.

Zarząd Gminny ZSMP w Laskowej z okazji Święta Lipcowego zorganizował dla młodzieży przebywającej na koloniach festyn sportowy o puchar przewodniczącego ZG ZSMP. Puchar zdobyła drużyna studentów z Politechniki Krakowskiej.

Wojewódzki Ośrodek Społeczno-Prawny ZSMP jest organizatorem kolonii resocjalizacyjnych dla dzieci zagrożonych demoralizacją. W tegorocznej Akcji Lato'83 objęto, w formie wypoczynku ok. 400 dzieci. Uczestniczą one w koloniach w Korbowie k. Olsztyna, w Pyzówce k. N. Targu i w Trzyczterzu.

Na stacjach LZS w Korzennej i Wojnarowej w festynie sportowo-wypoczynkowym wzięło udział ok. 300 uczniów. Zwyciężyła szkoła podstawowa z Wojnarowej przed Trzyczterzem i Lipnicą Wielką. Przyjaciółem ZSMP jest dyrektor gminnej szkoły podstawowej w Korzennej, mgr **Borystaw Marcinkowski**. Pomocą służy także kadra nauczycieli ze szkoły rolniczej z Trzyczterza, dyrektor szkoły podstawowej z Siedlec mgr **Józef Rola**, **Władysław Roj** z Lipnicy Wielkiej i **Władysław Pawlik** z Wojnarowej.

### Ian Czerwień — „Jałowiec”

## POWIYCCIE MI OJCE

Powiyccie mi ojce tak naprowadzicku  
przecu ta zym skolisto tak sycy od molucka  
milować musyme,

Wase ryncy ojce tworde popukane  
nogi ciyńskie — cały pokurcony  
a gymba wesolo i scynsliwo  
kie motykom w tyj zimi za chlebym kopiecie  
bedzie chlyb corny, ale nas  
jo wierzym w wase gazdowanie  
tak jako wy wierzicie w to zym.

Powiyccie mi ojce cym pochnie ze stakom  
radosiom na niyj harujecie.

Ej jo juz w wiym chlebym i syrym i nami  
cu me wrosli w to zym tak glymboko  
ze wyrwać sie stela nikumu nie dome.

Dejcie mu ojce chleba do wynzelka  
ide krowy popaś wysy na polnie.



## Wakacje z pytaniem

Z **JANUSZEM TOMALSKIM**, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz **EDWARDEM NOWAKIEM**, sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL rozmawia **MIECZYSLAW MACZKA**.

**Pytanie:** Ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej — bardziej niż innych organizacji młodzieżowych — akcentuje swój związek z dniem dzisiejszym. Czy podzielacie ten pogląd? Czy wielość organizacji młodzieżowych to układ korzystny z punktu widzenia interesu państwa, interesu społecznego i interesu młodzieży? Czy układ taki jest korzystny z punktu widzenia PZPR — partii rządzącej w Polsce — i ZSL — partii chłopskiej?

**Janusz Tomalski:** Nie podzielam tego poglądu. Zadania ZMW i ZSMP są w gruncie rzeczy tożsame. Uczenie myślenia społecznego. Wychowanie patriotyczne i społeczne. Przygotowanie do działania w grupie dla dobra własnego i innych ludzi. Nieco inaczej określone zostały jedynie sposoby dochodzenia do tych celów.

Istnienie wielu organizacji młodzieżowych jest korzystne. Daje to większą możliwość dostosowania wszelkich programów do potrzeb środowisk lokalnych. Przy wielości organizacji następuje to bardziej elastycznie. Wszystkie organizacje młodzieżowe mają w swych statutach jednoznaczny zapis o zaangażowaniu w poprawę naszej rzeczywistości, o pracy na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego. A zatem poszerza to bazę społeczną ludzi zaangażowanych w budowę socjalizmu. Bo — powtórzę tutaj znaną prawdę — socjalizmu nie zbudują sami komuniści.

Statut ZSMP istotnie stawia członkom wyższe wymogi co do światopoglądowego samookreślenia się. Światopogląd nie powinien jednak wpływać na udział w rozwijaniu dorobku socjalistycznego państwa. Tym bardziej, że podstawowe wartości moralne uznawane przez socjalizm mają charakter uniwersalny, zbliżony z normami np. chrześcijaństwa.

**Edward Nowak:** Obecny Związek Młodzieży Wiejskiej odrodził się w momencie ogromnego zapotrzebowania — zwłaszcza młodzieży wiejskiej — na zajęcie się nią, na ukazanie ideałów ponadmaterialnych. Nosicielem takich ideałów był ZMW tak w okresie międzywojennym, jak również w Polsce Ludowej. Dlatego młodzież skorzystała z tej propozycji w nadziei, że będzie tu mogła zrealizować swoje życiowe aspiracje. Jeżeli w tym Związku spełnią się te nadzieje, będzie to równocześnie dowód, że ZMW praktycznie realizuje założenia ideologiczne. Nie chcę przez to powiedzieć, że inne organizacje młodzieżowe w swych założeniach są oderwane od potrzeb dnia dzisiejszego. ZMW ma w tej chwili większą wiarygodność — przynajmniej młodzież odnosi takie wrażenie — jest jednak narażony bardziej niż inne organizacje na jej utratę.

Można założyć, że większa liczba organizacji pozwala na wzajemne uzupełnianie się, wnikanie w niedostrzeżone strefy życia, lecz niewłaściwe jest wygrywanie jednych ludzi przeciwko drugim. Jednak wielość organizacji młodzieżowych w każdym przypadku jest układem korzystnym. Stwarza możliwość wielości poglądów, a więc i dyskusji, zatem pozwala na unikanie schematyzmu. W przypadku ZMW pozwala na bardziej ideowe związywanie i zapewnienie ciągłości pokoleniowej wsi polskiej.

W listopadzie 1932 roku w budynku kółka rolniczego w Strzeszynie odbył się pierwszy kurs społeczno-oświatowy dla powiatowych działaczy „Znicza”. Wykłady na kursie prowadzili: Wojciech Skuza, Franciszek Niedojadło, Jan Dusza i Mieczysław Kafel. Po raz pierwszy licznie zebrani działacze usłyszeli pozytywne wypowiedzi o twórcach naukowego socjalizmu, Marksie i Engelsie. Ostrej krytyce poddano faszystowsko-kapitalistyczne ustroje społeczne. Zastanawiano się nad historią chłopów i działalnością stronnictw ludowych. Wiele uwagi poświęcono sprawom wychowania młodzieży, zachowania godności oraz kultury chłopskiej. Niestety, po

służyło to także do ponownego rozwiązania Związku, które nastąpiło w połowie lutego 1933, co wywołało wielkie rozgoryczenie wśród młodzieży „Znicza”. Władze ZMW Spółdzielnia Oświatowa w Krakowie odwołały się od decyzji sądu okręgowego aż do Sądu Najwyższego, który wyrok uchylił.

Tymczasem rozpoczęła się w terenie akcja protestacyjna; między innymi 15 marca 1933 odbył się w Kobylance zjazd protestacyjny młodzieży „zniczowej” z powiatu gorlickiego — w liczbie 250 osób. Manifestacja pochłonięła zapal i solidarność wśród młodzieży, budując powszechne zainteresowanie.

W czerwcu 1933 na uroczystość obchodzoną Świątce Ludowym w

Ludwik Dusza

## Związek Młodzieży Wiejskiej RP „WICI” w powiecie gorlickim

trzech dniach kurs został przez policję rozwiązany, a jego organizatorzy, Jan Dusza i Mieczysław Kafel, aresztowani za rzekome nawoływanie do nieposłuszeństwa wobec władzy.

Zimą 1933 roku odbywały się w kilku kolach wieczory dyskusyjne, w których brali udział poeta, Wojciech Skuza oraz Mieczysław Kafel. Jan Dusza i inni wielokrotnie policja przeprowadzała w związku z tym dochodzenia, przesłuchując uczestników zebrań.

Wielu działaczy kół ZMW „Znicza” brało czynny udział w działalności Stronnictwa Ludowego i w organizowanych przez to stronnictwo manifestacjach. Dalo to władzom administracyjnym w Krakowie powód do oskarżenia Związku o prowadzenie działalności politycznej niezgodnej z prawem. W sprawozdaniu sytuacyjnym dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z grudnia 1932 krakowski wojewoda Kwaśniewski pisał m. in. „stwierdzono, że pod pokrywką działalności kulturalno-oświatowej prowadzi Związek akcje polityczne, jak to miało miejsce na terenie powiatu gorlickiego, w związku z czym organa PP po porozumieniu się z sądem śledczym przytrzymały wybitniejszych działaczy w osobach akademików, Mieczysława Kafel i Jana Duszy, pod zarzutem przestępstw z art. 156, 173, 255 i 256 kk”. Po-

Mszarce przemawiali Jan Baraszczyk z Binarowej i awangardowy poeta, Marian Czuchnowski z Łużnej, sympatyzujący wówczas z ruchem komunistycznym. Wkrótce potem Czuchnowski został zaproszony do Siar, ponieważ jego przemówienie wzbudziło zainteresowanie. Marian Czuchnowski brał udział w wielu zebraniach kół „Znicza”, wygłaszając pogadanki i referaty. Po zebraniu w Kobylance — w sierpniu 1933 — został aresztowany i przez pięć tygodni przetrzymany w więzieniu.



dzięko zainteresowanie. Marian Czuchnowski brał udział w wielu zebraniach kół „Znicza”, wygłaszając pogadanki i referaty. Po zebraniu w Kobylance — w sierpniu 1933 — został aresztowany i przez pięć tygodni przetrzymany w więzieniu.

## Maksymy o zdrowiu

Ludzie błagają Boga o zdrowie. Nikt jednak ze śmiertelników nie myśli, że zachowanie zdrowia leży w jego własnych rękach.

(Demokryt)

Mówcie o zdrowiu, a nie o chorobie.

(Heinrich Lahman)

Na utratę zdrowia wydaje się więcej niż na kurację.

(Alfred A. Kenar)

Dziewięć dziesiątych naszego szczęścia polega na zdrowiu.

(Arthur Schopenhauer)

Szukamy zdrowia za granicą, a możemy je wpuścić do domu przez okna.

(Stanisław Breyer)

## W SZYMBARKU

W 1947 roku założono tu szkołę rolniczą. Od 1950 zaczął swą służbę ośrodek czasów dziecięcych. We wrześniu 1976 dyrektor ośrodka, Marian Pustkowski, został zaskoczony decyzją o utworzeniu Zakładu Opieki Specjalnej. Nie było ku temu warunków. Przede wszystkim brakowało sal wykładowych i specjalistycznej kadry nauczycielskiej.

Osiemdziesięcioro siedmiu wychowanków. Część jest sierotami bądź półsierotami. Część trafiła tu z mojej wyroku sądowego — rodzicom odebrano lub ograniczono władzę nad dziećmi. Pozostali mają orzeczenie lekarskie i przychylność kuratorium za sobą.

— Uczymy się i uczymy sami, a naszą uczelnią jest warsztat pracy. Przy-

gotowujemy seminarium naukowe, wskotematyczne. Szukamy rozwiązań problemów wynikających z procesu dydaktycznego.

Jedną z metod nauczania jest forma programowanej wycieczki. Stacje kolejowe, urzędy, kopalnie węgla, soli i siarki, krakowskie zabytki, muzea, wystawy („Polaków portret własny”), Warszawa, Katowice, występy „Mazowsza” i wiele innych — wszystkich tego dzieci doświadczają osobiście. Wszystko to jest dla nich namacalne.

Czy jest im przez to lepiej? Z pewnością tak, bo trudno pobudzić wyobraźnię czy procesy myślenia, trudno rozwijać zdolności percepcyjne — a w

tych sferach wychowankowie ZOS są upośledzeni najbardziej — wyłącznie rysując kredą na tablicy.

Inną wychowawczo-dydaktyczną metodą są konkursy. Mnóstwo konkursów z symbolicznymi nagrodami. Konkursy mają charakter cykliczny, pozwalają więc zbierać materiał porównawczy. A symboliczne nagrody są nie tylko dla najlepszych, ale i dla czyniących postępy.

— Najważniejsze, aby znaleźć w dziecku bodaj jedną mocną stronę — mówi Marian Pustkowski. — To początek powodzenia. Staramy się ją potem rozwijać. Nagradzamy każdy, najbardziej sukces wychowanka. Odbudowujemy w ten sposób jego całkowite poczucie godności.

Jest jeszcze wychowanie przez pracę. Przy ZOS istnieje niewielkie gospodarstwo rolne. Pracę przy koniu, kro-

wach, w chlewie lub przy sianokosach dzieci traktują jak zaszczyt. Dopiero wtedy powierza się im samodzielne zadania. I — wywiązują się z nich sumiennie.

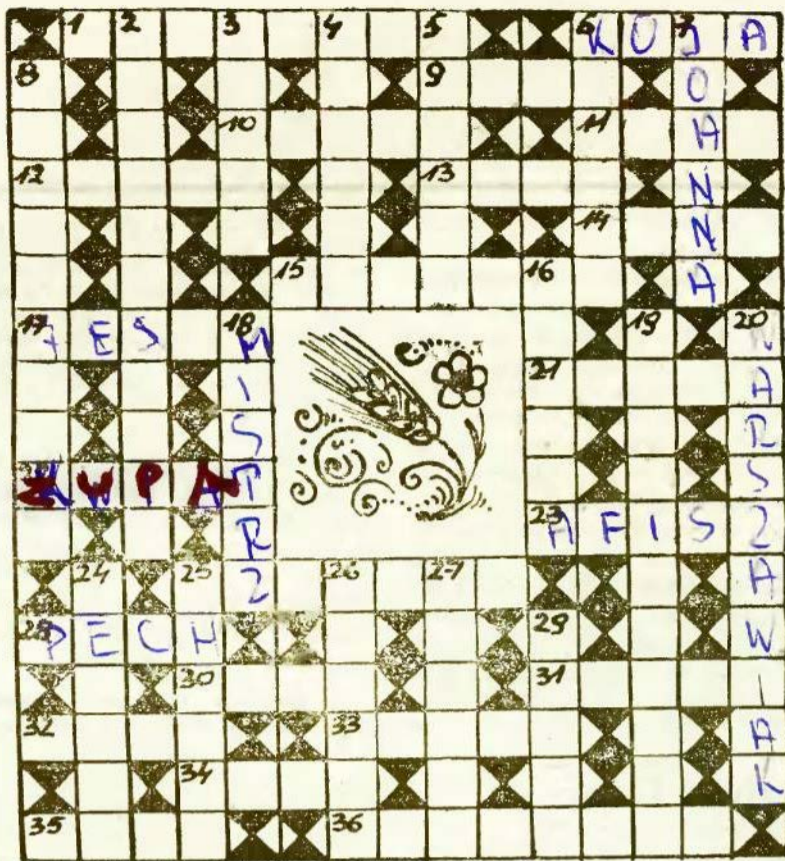
Rodzice, którzy sami zdecydowali się umieścić swe dzieci w Zakładzie Opieki Specjalnej w Szymbarku, dość szybko dostrzegają ich powrót do normalnego życia oraz — co za tym idzie — jasniejszą przed nimi przyszłość.

MIECZYSLAW MACZKA

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



# KRZYŻÓWKA NR 31



**POZIOMO:** 1) gatunek cukru, 6) marynarskie łożo, 9) uczestniczka rezydiku, 10) podopieczny Eola, 11) rodem z Turynu, 12) wentyl, 13) wśród strażaków, 14) żona fieryka Foboznego, 15) figlarz, 17) tygodnik młodzieżowy, 21) podziemna część rośliny, 22) narcyz, 23) plakat, 25) mini-część, 28) brak szczęścia, 30) podopieczna Apollina, 31) nie sola w muzyce, 32) matka tytanów i gigantów, 33) czółno, 34) ryba z rodziny płaszczyk, 35) powieść Londona, 36) wódcarz z dawnego powiatu.

net, 12) granit, 15) Adonis, 18) smardz, 21) skalar, 24) epoka, 26) aceton, 27) gepard, 28) ikona, 29) granat, 30) usada.

**PIONOWO:** 1) piarg, 2) eocen, 3) akant, 4) klon, 5) Warta, 6) Dębno, 7) metys, 13) rum, 14) ind, 16) dek, 17) Ina, 18) slang, 19) ruten, 20) xenit, 21) ragan, 22) amper, 23) radza, 25) owoc.

**PIONOWO:** 2) poród, 3) cios bok-serski, 4) niebieskawy-zielonkawy kamień szlachetny, 5) lemat, 6) starodawny zegar stołowy, 7) solenizantka z 24 maja, 8) mała pokrywa, 16) lodolam, 18) dyplomowany rzemieślnik, 19) pełnomocnik, 20) mieszkaniec naszej stolicy, 24) zawody wodniaków, 25) rój, 26) pasterski namiot, 27) metalowe zamknięcie, 29) tabim.



Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 13 sierpnia br.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

**POZIOMO:** 1) patera, 5) wadium, 8) kofia, 9) akacja, 10) rybatt, 11) no-

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29, drogą losowania nagrody otrzymują: pan Władysław Obrzut z Rabki oraz pan Ryszard Wróbel z Muszyny.

Gratulujemy!

Niedawno zwróciła się do mnie koleżanka z takim problemem: jej brat pobudował domek letniskowy. Trzy lata temu założył tam własne ujęcie wody — wierconą studnię z hydrofornią. Woda nie nadaje się jednak do użycia. Ma zły smak, żelazisty kolor, a po ugotowaniu pozostawia osad i na naczyaniach, i na zębach. Z tych samych względów nie nadaje się również do prania. W efekcie dobrą wodę trzeba nosić z większej odległości, co stało się bardzo uciążliwe. I właśnie teraz nadarza się okazja. Są studniarze, którzy by mogli już nazajutrz przystąpić do wiercenia nowej studni, ale nie bardzo wiedzą, gdzie znajdują inną, lepszą wodę. Czy nie mógłbym w tym pomóc?

Dałem się namówić. Drewniany domek, a więc pod względem zdrowotnym idealny domku, położony był w łąkach żyta, co mogłoby sugerować, że i jego mieszkańcy, żyjący w tak upragnionych dla mieszczucha warunkach, są wypoczęci i zdrowi. Tak jednak nie było. Zauważyłem, że w odległości 20-30 metrów od domu rośnie rozłożysty, samotny dąb, liczący ponad 200 lat. Takie drzewo lubią sąsiedztwo podziemnych cieków wodnych i najlepiej rozwijają się w zasięgu ich promieniowania. Tak więc bez brania różdżki do

# KACIK RÓZDŻKARZA

ręki, uważnie obserwując otoczenie, można uzyskać bardzo istotne dla radiestety informacje. Później różdżka potwierdziła, że zarówno dąb, jak i częściowo domek znajdują się w zasięgu działania silnego podziemnego strumienia wody, płynącego na głębokości 12 metrów, z którego to strumienia pobierano dotychczas wodę na domowy użytek. To była woda zła. Należało więc poszukać innego podziemnego cieków i to jak najbliżej, hydroforni, aby można było nadal z niej korzystać.

Mój sposób postępowania był następujący: najpierw przy pomocy wahadła, stosując opisywaną wielokrotnie metodę mentalną, ustaliłem, że w pobliżu domku znajduje się inny jeszcze ciek wodny. Następnie stanąłem z wyciągniętą lewą ręką i wahadłem w prawej ręce poza zasięgiem promieniowania wspomnianej silnej żyły wodnej i zadałem pytanie: w którym kierunku jest woda zdatna do picia? — I powoli

obracałem się. W pewnym momencie wahadło rozpoczęło drgania. Kierunek ten zaznaczyłem dwoma palikami. To samo badanie powtórzyłem z innego miejsca i pod innym kątem. W ten sposób otrzymałem i oznaczyłem punkt przecięcia się dwóch linii kierunkowych. Znajdował się on w odległości zaledwie kilku metrów od wcześniej zlokalizowanej żyły wodnej, niedaleko hydroforni. Różdżka potwierdziła tam obecność wody.

Kolejną czynnością było zbadanie — także przy pomocy różdżki — kierunku przepływu nowo odkrytego cieków oraz jego głębokości i przybliżonej wydajności. Okazało się, że równoległe linie magnetyczne, towarzyszące zawsze podziemnemu ciekowi, tworzą koło, była to więc woda wynoszona z większej głębokości aż do 8 metrów pod powierzchnią ziemi. Wydajność źródła określiłem jako wystarczającą na domowy użytek. W dodatkowym badaniu, używając ja-

ko próbki gąsienka z wodą z dotychczasowego ujęcia oraz wahadła, stwierdziłem, że nowo zlokalizowane źródło ma wodę inną. I jest to woda nadająca się do picia.

Tak więc w bezpośrednim sąsiedztwie silnej żyły podziemnej, w zasięgu jej oddziaływania, udało się zlokalizować źródło wody znajdującej się na mniejszej głębokości i o innych, lepszych właściwościach użytkowych. Na to przynajmniej wskazywała moja wiedza różdżkarska. I potem nastąpił okres dla każdego radiestety najtrudniejszy, czyli czekanie na praktyczne potwierdzenie teoretycznych ustaleń. Po kilku dniach otrzymałem pomyślną wiadomość: nowe ujęcie daje wodę zimną, czystą, smaczną i zdrową, czyli prawdziwie źródłaną. A więc tym razem badanie terenowe zakończyło się pełnym sukcesem.

Warto jeszcze nadmienić, że inną konsekwencją odwiedzin różdżkarza było także gruntowne przemeblowanie mieszkania. Po przesunięciu wersalki z miejsca znajdującego się w zasięgu promieniowania cieków wodnych w inne — neutralne, pani domu przestała narzekać na chroniczną bezsenność.

ANDRZEJ TEKIEL

## NIERUCHOMOŚCI

**RABKA!** — sprzedam dom jednorodzinny. Starościak, Rabka, Kilińskiego 66. D-59281

## ROZNE

**BZCZESLIWIE** kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Maury”. Olsztyn 2, skrytka 536.

## ZGUBY

**BODNAR** Halina zam. Krynica, Kościuszki 36 zgubiła wkładkę zaopatrzenia D 790388 wydaną przez Zarząd Budynków Mieszkaniowych w Gorzowie Wielkopolskim. D-59271

**LESNIAK** Emilia zam. Nowy Sącz al. Wolności 87 zgubiła wkładki zaopatrzenia: 10403, dla córki Joanny 074692 wydane przez Wojewódzki Szpital Zespolony Nowy Sącz oraz dla syna Tomasza 134401 wydaną przez Urząd Miasta Nowy Sącz. D-59272

**KŁOSKOWSKA** Małgorzata zam. Krynica ul. Wspólna 4-8/14 zgubiła legitymację studencką nr 1585 wydaną przez Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie, Wydział Lekarski w Białymstoku. D-59273

**OCHOTNICKI** Andrzej zam. Maniowy 400 woj. nowosądeckie zgubił wkładkę zaopatrzenia seria N nr 554852 wydaną przez Urząd Gminy w Czorsztynie. D-59274

**KULIG** Elżbieta zam. Głębockie 36 zgubiła wkładkę zaopatrzenia seria N 392798 oraz dla brata Tadeusza Tokarczyka nr 133737 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej. D-59275

**LACHOW** Władysław zam. Kłodne 12 zgubił legitymację służbową nr 471874 wydaną przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz. D-59276

**MROZEK** Józef zam. Dobra 165 zgubił wkładki zaopatrzenia: nr 357629, oraz dla żony Zofii Mrozek nr 357630, dla córki Krystyny nr 357631, dla córki Doroty nr 357632 wydane przez Komendę Rejonową Straży Pożarnej w Limanowej. D-59280

**GRONIS** Zbigniew zam. Nowy Sącz Grotgera 21 zgubił legitymację służbową nr 287 wydaną przez Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu. D-59277

**UNIEWAZNIAM** zagubioną pieczętkę: „Raniewska Grażyna, zam. Nowy Sącz Dunajewskiego 7”. D-59279

**SZURA** Helena zam. Szalowa 298 zgubiła legitymację służbową nr 129 wydaną przez Gminnego Dyrektora Szkół w Grybowie. D-59283

**KOZAK** Jadwidze zam. Krynica, Bieruta 25 skradziono wkładkę zaopatrzenia seria WZ N 301490 wydaną przez Zespół Uzdrawisk w Krynicy. D-59284

**GOŁDYN** Józefa zam. os. Gardonie 77 Ochotnica Dolna zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 85945 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu. D-59285

**BUŁAK** Stanisława zam. Krynica, Kościuszki 36 zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 315902 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. D-59278

Wszystkim, którzy w związku ze śmiercią naszego najdroższego Męża, Ojca i Dziadziusia

## ANTONIEGO SKALSKIEGO

wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych oraz okazali nam w tych bolesnych chwilach tak wiele pomocy, serca i współczucia — składam tu drogą serdeczne podziękowanie

BRONISŁAWA SKALSKA Z DZIEĆMI

**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dombowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glińska (szef redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Polka (redaktor graficzny), Krzysztof Pudziera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-38, 238-80. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielkopole 1 pok. 58 telefon: 22-32-88 22-75-88 wewn. 238 telex: 0322491. Wydawca: Robotnicze Spółdzielnie Wydawnicze „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 8. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Pokoju 8. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 8, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę nie sieleniem wysyłać za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Księgarnia Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201043-139-11. Nr indeksu 25637. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na pocztowe konto kwartalne bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.



PIĄTEK

9.00 Teleferie: klub filmowy „Pod gruszą” — „Młocząca gwiazda” (wg S. Lema). 10.30 Film dla 2 zmiany: film telewizyjny na świeciece: „Hiroszima — błysk tamtego lata” japoński dramat obyczajowy. 16.00 Program dnia. 16.05 „Kraj” — magazyn harcerzy. 16.30 Dziennik. 16.45 Telewizyjny informator wydawniczy. 16.55 „Patrol”. 17.20 „Czterdziestolatek” (10): „Pocztówka ze Spitzbergenu czyli oczarowanie” — serial TP. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Makowa panienska”. 19.00 „Wymiary świata” — „Cały ten Nowy Jork”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Film telewizyjny na świeciece: „Hiroszima — błysk tamtego lata” — japoński dramat obyczajowy. 21.40 Studio sport. 21.55 Dziennik. 22.20 Kabaret Brunona Rajcy (I) — „Nie śpij, Jozek, ho i tak cię okradną”.

SOBOTA

8.00 „Tydzień na działce”. 8.30 „Antena”. 9.00 Teleferie: lato z Sobótką — film z serii „Pan Tau”. 10.25 Program dnia. 10.30 Historia dramatu polskiego — Juliusz Słowacki: „Lilla Weneda” (teatr im. Słowackiego w Krakowie). 12.15 Studio sport (gimnastyka na Spartakiadzie Narodów ZSRR). 13.00 „Kosmos” — wojskowy program dokumentalny. 13.30 „Młodość niejedno ma imię” — „Tylko tyle”. 14.30 Nasi ulubieńcy: Flip i Flap — „Latające słonie”. 14.50 Sportowy sposób na zdrowie. 15.15 Dziennik. 15.30 „Czterdziestolatek” (11): „Cudze nieszczęście, czyli świadek brony” — serial TP. 16.15 Telewizyjna lista przebojów — propozycje. 16.40 Studio sport — finał kontynentalnych indywidualnych mistrzostw świata na żużlu (I). 17.50 Program publicystyczny. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Reksio i jamnik”. 19.00 Studio sport — finał kontynentalnych indywidualnych mistrzostw świata na żużlu (2). 19.30 Dziennik i magazyn „Kraj”. 20.15 „Wodzirej” — polski film społeczno-obyczajowy (reż. F. Falk, wyst.: J. Stuhr, S. Kwaś-



5. 08. — 11. 08.

niewska, W. S. Jędrzejki, M. Tarkowski). 22.00 Dziennik. 22.20 Wiadomości sportowe+kronika mistrzostw świata w 5-boju nowoczesnym. 22.35 Kino nocne: „Kolor krwi” — angielski film sensacyjny.

NIEDZIELA

7.15 TTR: zajęcia wakacyjne, sem. 2 — czas pomyśleć o jesieni — zajęcia wakacyjne, sem. 4 — tradycja dobrego gospodarowania. 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Teleferie: kino przygód niezwykłych — „Tajemnica wielkiego Krzysztofa”. 10.05 Program dnia. 10.10 Cykli świata: „Olimpiady cyrkowe” — francuski film dokumentalny. 11.05 „Siedem anten”. 12.05 „Myśl i gest” — program publicystyki kulturalnej. 12.40 Telewizyjny Koncert Życzeń. 13.25 „Kraj za miastem”. 14.20 Kalejdoskop filmowy Kino-Okno: „Wesele Landshut” (pol.), „Skarby wielkiego dorzecza”, „Zmierzyć Seringeigoss” (pol.). 15.15 Dziennik. 15.30 Losowanie Dużego Lotka. 15.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — hasła na literę „J”. 16.15 Kulisy wielkiej polityki — Truman, Stalin, atom. 16.45 „Jutro poniedziałek”. 17.15 Turniej tańca towarzyskiego w Olsztynie. 18.00 Studio sport — lekkoatletyczne mistrzostwa świata w Helsinkach i inauguracja sezonu piłkarskiego 83/84. 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 „Hotel Polanow i jego goście” (I) — dramat społeczno-obyczajowy tv NRD (serial

83. 21.35 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 22.40 Dziennik. 22.20 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 22.35 „My i nasz język” (6) — „Słowniki językowe”.

ŚRODA

9.00 Teleferie: klub „Bajka” — „Płkownik ułogowios” — film produkcji ZSRR. 10.20 Film dla 2 zmiany: „Woda życia” — film obyczajowy produkcji CSRS. 11.45 Dla 2 zmiany: mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 12.45 „Czas reformy”. 15.55 Program dnia. 16.00 „Przyjemne z politycznym”. 16.15 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 16.30 Dziennik. 16.45 „Interstudio” — „Pociąg przyjaźni”. 17.10 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.05 „Nieprzetarte ścieżki” — „U stóp Himalajów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Woda życia” — film obyczajowy produkcji CSRS. 21.40 Rolnicze lato 83. 21.50 Dziennik. 22.10 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 22.50 „Picnik country” — program rozrywkowy.

CZWARTEK

8.00 Teleferie: spotkanie oraz film „Przygody psa Cywila”. 10.00 Film dla 2 zmiany: „Zabij mnie w sposób doskonały” — film z serii „Columbo” produkcji USA. 11.30 Dla 2 zmiany: mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 15.55 Program dnia. 16.00 „KRAM” — magazyn konsumenta. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino Letnie: „Porwany przez Indian” — film przygodowy produkcji NRD. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: ze skarbcza bajek — „Tajemnicze imię”. 19.00 „Sonda” — „Ubranko na mlare”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Columbo”: „Zabij mnie w sposób doskonały” — film sensacyjny produkcji USA (w roli głównej Peter Falk). 21.50 Rolnicze lato 83. 22.00 Dziennik. 22.20 „Pegaz”. 23.05 „Kontakty” — program publicystyczny.

WTOREK

9.00 Teleferie: „Towarzystwo Trzepakowe” oraz film produkcji polskiej „Tajemnica szczytu Marabuta” (2) 10.00 Film dla 2 zmiany: „Serce i peryskop” (I) — film obyczajowy prod. ZSRR. 11.10 Dla 2 zmiany: mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 18.20 Program dnia. 16.15 Kwadrans z „Artelem”. 16.30 Dziennik. 16.45 „Roztańczone przeboje”. 17.05 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir”. 19.00 Aktualności agencji „ArTel”. 19.05 „Exodus”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Serce i peryskop” (I) — serial obyczajowy produkcji ZSRR. 21.25 Rolnicze lato

# Zawody szkół rolniczych

Na stadionie XXV-lecia PRL w Nowym Sączu odbyła się III Wojewódzka Spartakiada LZS Szkół Rolniczych. Zwycięzcy będą reprezentować Nowosądeckie na Centralnych Igrzyskach Młodzieży Szkół Rolniczych i CZSR w Łodzi. Oto wyniki:

Dziewczeta młodsze

100 m — Iwona Siedlarz (ZSR Nowy Targ) 14,7 sek.; 400 m — Barbara Zaczek (ZSR Nawojowa) 1.11,8; 800 m — Jolanta Muzielak (TPR Jordanoń) 2.46,1; 1500 m — Lucyna Piętko (ZSR Nawojowa) 6.02,2; skok w dal — Maria Foręda (ZSR Łącko) 405 cm; skok wzwyż — Barbara Majerczyk (ZSO Mszana Dolna) 130 cm; kula — Maria Gociał (ZSO Mszana Dolna) 9,82 m; dysk — Maria Gociał 25,10 m; oszczep — Katarzyna Wasąg (ZSR Nawojowa) 17,82 m.

Dziewczeta starsze

100 m — Barbara Grzyb (ZSR Marcinkowice) 14,8 sek.; 200 m — Barbara Grzyb 30,7 sek.; 400 m — Krzysztofa Wąsowska (ZSR Hańczowa) 1.11,3; 800 m — Agata Misiura (ZSO Mszana Dolna) 2.36,5; 1500 m — Elżbieta Homa (ZSR Marcinkowice) 5.31,5; 4x100 — ZSR Marcinkowice 58,5; 4x400 — ZSO Mszana Dolna 4.40,3; skok w dal — Ewa Potoczek (ZSR Marcinkowice) 4,45; skok wzwyż — Danuta Hyka (ZSO Mszana Dolna) 120 cm; kula — Bożena Słaby (TL Stary Sącz) 9,66 m; dysk — Anna Kęska (ZSR Marcinkowice)

22,08 m; oszczep — Ewa Potoczek (ZSR Marcinkowice) 36,18 m.

Chłopcy młodszy

100 m — Wojciech Miskowicz (ZSR Hańczowa) 12,8 sek.; 400 m — Maciej Baran (ZSR Nawojowa) 59,2 sek.; 800 m — Marek Kozieł (ZSR Hańczowa) 2.18,0; 1500 m — Sylwester Drozd (ZSR Nawojowa) 4.34,7; skok w dal — Wojciech Pawlik (ZSR Nawojowa) 5,51 m; skok wzwyż — Bartłomiej Tapa (ZSR Nowy Targ) 160 cm; kula — Jacek Sikora (ZSR Nowy Targ) 10,77 m; dysk — Roman Kościelniak (ZSR Nowy Targ) 35,70; oszczep — Mariusz Bła-

żejewicz (ZSO Mszana Dolna) 37,70 m.

Chłopcy starsi

100 m — Jarosław Ciepluch (ZSR Nowy Targ) 12,2 sek.; 200 m — Krzysztof Kosiba (ZSR Hańczowa) 25,1 sek.; 400 m — Jarosław Ciepluch 55,9 sek.; 800 m — Paweł Piechówka (ZSR Nowy Targ) 2.13,2; 1500 m — Kazimierz Figura (ZSR Nowy Targ) 4.35,2; 4x100 — ZSR Nawojowa 49,7 sek.; 4x400 — ZSR Nawojowa 3.59,0; skok w dal — Piotr Młynarski (ZSR Nowy Targ) 5,49; trójskok — Janusz Pyrc (ZSR Nawojowa), 12,05 m; skok wzwyż — Andrzej Szewczyk (ZSR Nowy Targ) 170 cm; kula — Wojciech Czechór (ZSR Hańczowa), 10,13 m; dysk — Stanisław Tomera (ZSR Hańczowa) 24,14 m; oszczep — Stanisław Kargol (ZSR Nawojowa) 36,70 m.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jaźnionej grupy podrywaczek, „podryw” zostaje zaliczony. Ta okrywa się największą chwałą w swoim środowisku, która zaliczy największą liczbę partnerów.

Słuchając jej opowieści, wyglaszanej swobodnie i z uśmiechem, jak relacji ze znakomitej zabawy, patrzyłam ze zdumieniem, jakie spustoszenie w jej życiu uczuciowym zrobiło wykoślenie prawidłowego rozwoju przez głupią modę czy zło towarzystwo. Zdumiewające było skojarzenie sobie tej miłej dziewczynki z seksem bez odrobiny tkliwości, z wyraźnym okrucieństwem o zabarwieniu sadystycznym.

Rozmowa przypominała mi żywo obyczajowe miłosne w osiemnastowiecznej Francji, o których Boy-Zeleński tak pisze w przedmowie do „Niebezpiecznych związków”:

„Podczas gdy część Francji XVIII wieku filozofuje, zajmuje się zagadnieniami ekonomii, polityki, nauki, dla drugiej części miłość staje się treścią życia, rozmów, literatury, ulubioną zabawą towarzyską, przedmiotem ambicji, wszystkim. Oczywiście bóstwo to, obłaskawione w ten sposób i sprowadzone ze świątyni do buduaru, samo też nie mogło się uchronić od pewnych

przeobrażeń. Miłość staje się synonimem pożądania, przelotnej skłonności, „wymianą dwóch kaprysów i zetknięciem dwóch naskórków”, wedle dosadnego określenia Chamforta (...) Nawet prawdziwe uczucie ukrywa się wstydliwie pod maską obojętności i cynizmu. Syntezą epoki staje się głośne zdanie Buffona: „Jedyną rzeczą coś wartą w miłości jest jej strona fizyczna”, cały balast uczuciowy odpada, zazdrość nawet wychodzi z mody, osądzona jako śmieszny i niecywilizowany przeżytek (...).

Miłość staje się rodzajem sportu, miejsce sentymentalnej mowy miłosnej zajmuje u mężczyzn zachwalstwo, impertynencja, smaganie sztyderstwem najtkliwszych potrzeb serca. Posiadać kobietę, ani jednym czulszym słowem nie budząc pomstu do usprawiedliwienia jej słabości; więcej nawet, stawiając jej przed oczy wspomnienie człowieka, którego kocha i zdradza — oto znamieny rys intelektualnej rozpuszty wyziębłych Don Juanów. Do wysokości dogmatu podniesiona jest zasada, aby nie zrywać z kobietą, póki się nie posiada w ręku środków zgubienia jej (...) W rozpuszczeniu umysłowej i bezwzględnej złośliwym okrucieństwie kobieta w pewnym swoim typie przechodzi niemal męczyznę. Zepsucie staje się

szuką, w której skład po równi wchodzi: okrucieństwo, wiarołomstwo, zdrada, sztuka tyranii. Ten rys okrucieństwa w miłości znamieny jest dla epoki i przesunął się z dziedziny moralnej w fizyczną dojdzie w markizie de Sade do najpełniejszego wyrażenia”.

Jak widać, styl życia podrywaczki nie jest bynajmniej oryginalnym odkryciem doby dzisiejszej. Podrywaczki i podrywaczki w jakimś okresie swojego życia zawierają związki małżeńskie na podłożu jedynie pociągu seksualnego. Znana jest nietrwałość tego rodzaju więzów, a w efekcie również nietrwałość małżeństw. Życie we dwoje wypełniają — prócz porywów seksualnych — robieniem pieniędzy, zbieraniem przedmiotów (tu ambicja, żeby były najdroższe i konieczne w najlepszym gatunku, aby sąsiedzi ginęli z zazdrości), wycieczkami zagranicznymi i zabijaniem nudy we dwoje na wszystkie możliwe sposoby.

Nietrwałość związków małżeńskich zawieranych przez takich podrywaczki rzutuje jeszcze na jedno zagadnienie. Małżeństwa takie nie pragną mieć dzieci. Dziecko wiąże partnerów, komplikuje życie, ogranicza swobodę, wreszcie utrudnia odejście. W ostatecznych kon-

sekwencjach tego rodzaju układów wybitnie narasta częstość rozwodów i maleje liczba dzieci w rodzinach. Czasem pojawiają się w tych małżeństwach niepożądane dzieci, które mają zwykle wspaniałe warunki materialne, ale nie mają — koniecznego im do prawidłowego rozwoju — klimatu miłości w domu i wyrastają następnie na istoty o kalekiej i niedorozwiniętej osobowości.

Wniosek nasuwa się prosty: rozpoczynanie współżycia seksualnego między dwunastym a szesnastym rokiem życia nie jest bynajmniej przejawem postępu i „nowoczesności”, ale raczej wykrywieniem prawidłowego rozwoju i źródłem wielu komplikacji nie tylko w życiu jednostki i rodziny, ale w dalszych konsekwencjach i w życiu społeczeństwa. Oczywiście w tej regule, jak w każdej, mogą być wyjątki: zdarza się, że młodzi zaczynający życie seksualne w czternastym czy piętnastym roku życia pokochają się i stworzą kiedyś udane i szczęśliwe małżeństwo, ale potwierdza to tylko słuszność reguły.

(Ciąg dalszy za tydzień)



# HOROSKOP

1983

SIERPIEŃ



(21 marca — 20 kwietnia) — Fortuna kotem się toczy. Powiedzenie to dokładnie mogłoby oddawać sytuację, w jakiej się znajdujesz, gdyby nie fakt, iż sam zrobiłeś wszystko, aby odwrócić od siebie powodzenie. Nic można bowiem chcieć za dużo i w dodatku naraz. Pieniądze, rodzina i... kobiety. Są to elementy, które godzić mogą tylko nieliczni. Spróbuj z czegoś zrezygnować. Nic jest jeszcze za późno. Skorpion jest ci nadal przychylny. Ryk — przechodzi do obrotu nieprzyjaciół.



(21 kwietnia — 21 maja) — Stać Cię wyłącznie na kosmetykę rzeczywistości. Tak bardzo boisz się poważniejszych zmian, że zaczynasz to mocno godzić w Twoje własne interesy. Nie bądź taki powierzchowny w ocenie sytuacji i ludzi jak dotychczas. Więcej koncentracji i autorefleksji. Z drugiej jednak strony potrzebna jest Ci nieco bardziej odległa perspektywa. Mierzysz na bliską odległość. Pieniądze to nie wszystko. Ponadto, jeszcze w tym roku musisz uregulować swoje sprawy osobiste. W roku przyszłym może stać się coś, bardzo nie po Twojej myśli. Znak przychylny — Ryby. Aby zyskać sympatię Wodnika musisz się potrudzić.



(22 maja — 21 czerwca) — To lato należy chyba do najlepszych w ciągu kilku ostatnich lat. Czy zadowolę się tobie? W dużym stopniu. Choć również korzystnemu zbiegowi różnych okoliczności. A że lato jeszcze nie skończyło się widać, że czeka Cię wiele i zaskakujące w

konsekwencji spotkanie. Wiedzą jednak, że między ciepłym kontaktem z drugą osobą a zainteresowaniem erotycznym biegnie niekiedy bardzo cienka granica. Łatwo ją przekroczyć. Znak dobre — Wodnik i Panna.



(22 czerwca — 22 lipca) — Czas ucieka. Rzadko zdajesz sobie sprawę z tego, choć odnieść można wrażenie, iż o niczym innym nie myślisz. Wynika to raczej z braku umiejętności zorganizowania sobie rozkładu zajęć tak, aby ich nieustannie nie gonić. W sprawach zawodowych znacznie mniej niepokoju i coraz więcej ulgi. Jesień przyniesie kilka wydarzeń, które mogą Cię nieco zbulwersować i zburzyć ustalony porządek. Nie przejmuj się tym, bo naprawdę nie warto. Wszystko okaże się bardziej błahę, niż się będzie wydawało. W końcu miesiąca — niespodziewany zastrzyk finansowy. Przychylny znak — Waga.



(23 lipca — 22 sierpnia) — Planowałeś najbliższy miesiąc jednak zupełnie inaczej, niż go spędzisz. Sprawi to komiczność wyższego rzędu. W efekcie jednak satysfakcja będzie mniejsza. Uda ci się wreszcie doprowadzić do szczęśliwego finału pewną ważną dla Ciebie sprawę natury zawodowej, związaną również z Twoją działalnością społeczną. Znak dobry — Strzelec. Z Rybami — taktyczny sojusz.



(23 sierpnia — 22 września) — W najbliższym miesiącu czeka Cię moc niespodzianek. Przede wszystkim cały miesiąc będzie jedną, wielką

nie spodzianką obfitującą w wiele drobniejszych. Na pewno będziesz z tego rad. Co ważniejsze, przyjemności te spłyną na Ciebie bez żadnego wysiłku. Pamiętaj jednak, że nie zawsze tak bywa. W sprawach finansowych nieco więcej roztropności i właściwego przedstawicielom Twojego znaku rozsądku. Znak nadal przychylny — Koziorożec, Lew i Wodnik.



(23 września — 23 października) — Twój spokój może sprawić wrażenie braku zainteresowania, a przecież wcale tak nie jest. Trochę więcej aktywności, a Twoje sprawy z przedstawicielem jednego z wodnych znaków ułożyć mogą się po Twojej myśli. Bardzo boisz się, aby nie posądzono Cię o natrętność i nudziarstwo. Nie ma takiej obawy. Więcej odwagi. Sprawy zawodowe uadal przysparzać Ci mogą takich jak do tej pory kłopotów. Wina nie wynika z Twojego błędu czy omyłki. Po prostu — tak niekiedy bywa. Znak dobry: Wodnik. Strzelec ma własne plany wobec Ciebie, których do końca nie ujawnia.



(21 października — 22 listopada) — Kolejna zmiana w Twoim życiu nie jest znowu ostatnią. Najbliższy miesiąc upłynie raczej spokojnie, choć już pod koniec znacznie rysować się potrzeba dokonania kolejnej zmiany. To, że Cię to nie męczy zbytnio, zawdzięczasz swojej umiejętności znaleźć się w nowej sytuacji, jak również rozwiniętemu poczuciu własnej wartości. Znak korzystny — Panna, zaś z Wagą mogą nastąpić pewne trudności w ustaleniu ważnej dla Ciebie sprawy.



(23 listopada — 22 grudnia) — Nie spoczywaj na laurach, ale też bądź wyrozumiały dla innych. Zwłaszcza w pracy zawodowej, która przyniosła Ci ostatnio tak wiele nie zawinionych przez Ciebie kłopotów. Ostrożność i nieufność, jakie cechują Twoje postępowanie są zrozumiałe i uzasadnione, ale źle oceniane przez Twoje środowisko. Jak z tego wybrnąć? Trzeba po

prostu zmienić nieco sposób działania, nie rezygnując — rzecz jasna — z celów. Ponadto rozdziel sprawy ważne, wymagające prawdziwego zaangażowania — od spraw błahych, które po prostu można pominąć. Znak przychylny: Wodnik, Byk, Ryby. Uważaj na Skorpiona.



(22 grudnia — 20 stycznia) — Najbliższy miesiąc będzie nadal trudny i wynagający dużej odwagi oraz doświadczenia. Nic zrażaj sobie tych, na których możesz liczyć i bądź konsekwentny w doborze przyjaciół. Będą oni bardzo Ci potrzebni w trudnych chwilach, jakie Cię czekają. Czy całą winą można obdarzyć wyłącznie innych? Chyba nie. Może to nie poprawi Ci samopoczucia, ale musisz zdać sobie wreszcie z tego sprawę. Finansowo i zawodowo — znakomicie. Spokasz się z bardzo interesującymi dowodami Twojej atrakcyjności, potwierdzającymi Twoją wartość. Znak przychylny: Lew, Panna i Waga.



(21 stycznia — 20 lutego) — Skąd nagle u Ciebie tyle konsekwencji godzącej aż we własną ambicję? Nie jest to korzystne dla Twojego życia psychicznego i, oczywiście — uczuciowego. Z pewnych spraw musisz po prostu zrezygnować. Przyjdzie Ci to łatwiej niż sądzisz. Spróbuj. W sprawach finansowych duża szansa na wyjście z kłopotów, choć również obawa, że przejdzie Ci ona koło nosa. Znak dobry — Waga.



(21 lutego — 20 marca) — Oswoiłeś się już z sytuacją, w jakiej znalazłeś się z własnej winy. Najbliższy miesiąc może Ci przypomnieć, że wybór nie był najtrafniejszy. Zrodzona stąd frustracja zostanie rozładowana dopiero jesienią. W sprawach zawodowych dobrze, choć mogłoby być znacznie lepiej. Towaryżko zaś najwyższa pora, aby rezejrzeć się wśród nowych ludzi. Takie oświecenie może Ci dobrze zrobić. Będzie to także korzystne dla kogoś, o kogo uporywawie ale beznadziejnie walczyłeś. Znak przychylny — Strzelec.

MICHALINA WISKOCCA

(31)

## SZTUKA KOCHANIA

W dalszych rozważaniach dotyczących wieku rozpoczęcia współżycia wróć do rozdziału mówiącego o miłości młodzieńczej.

Być może w wieku bezpośrednio po okresie pokwitania dominować będą cienie i strony negatywne przedwczesnego współżycia, ale na te właśnie strony chce zwrócić uwagę moich czytelników, pomimo że w życiu stanowią one na szczęście margines i nie dotyczą ogółu młodzieży.

Z góry zastrzegam, że wnioski i propozycje, które wynikają z dalszych rozważań, nie są pomyślane jako następne — tym razem własnej produkcji — ramki do regulacji życia seksualnego młodzieży. Są one próbą ukazania różnych aspektów tego zagadnienia, dając młodym czytelnikom materiał do wła-

stnych przemyśleń i wniosków oraz okazję do wybrania najważniejszej dla siebie ścieżki i uniknięcia choć w części niebezpieczeństw, które na nich czekają.

Uczuciowość człowieka dojrzewa z wiekiem i pod wpływem kolejnych nauczycieli miłości. Od urodzenia dziecko uczy się miłości od matki, potem od ojca i przyjaciół.

Jeżeli młodzieź między okresem dojrzewania a szesnastym rokiem życia rozpoczyna współżycie płciowe, to stosunki fizyczne wyprzedzają okres rozwoju psychicznego, w którym kształtuje się uczuciowość. Podobnie jak niemowlę i małe dziecko, pozbawione w dzieciństwie miłości matki, ciepła w późniejszym życiu na nicdorozwój uczuciowości — tak rozpoczęcie kontaktów seksualnych w niedługim czasie po o-

lesie pokwitania (dwunasty — szesnasty rok życia) może spowodować deformacje psychiczno-uczuciową, którą nawiąbył chorobą „bezmilości”.

Młodzież rozpoczynająca kontakty seksualne przed szesnastym rokiem życia, zanim najeży się przyjaźni i nawiązywania więzów uczuciowych z drugim człowiekiem, traktując współżycie seksualne jako jedną z przyjemności rzędu zjedzenia ciastka, wypalenia papierosa czy pójścia do kina. Stosunek fizyczny jest celem samym w sobie i nie zostaje włączony w całość życia uczuciowego młodego człowieka. Na skutek takiej postawy występują często zmiany partnerów czy partnerek, wykształca się z wiekiem donżuanizm czy coś w rodzaju ninfomanii (nie myślę tu o zloczeniach, a jedynie o kolekcjonowaniu stosunków seksualnych bez powiązań uczuciowych).

Z wiekiem rozwija się klasyczna postać podrywacza czy podrywaczki, chyba że młody człowiek napotka na drodze swego życia partnerkę, która twardo nie ustępując w sprawach kontaktów fizycznych zmusza go swoją postawą do przywiązania się i pokochania jej. W pozostałych przypadkach styl życia podrywacza utrwała się, dając w efekcie skutki szkodliwe nie tylko dla chłopca czy

dziewczyny, ale również dla ludzi ich otoczenia, a nawet dla społeczeństwa, w którym żyją.

Podrywacze mają własny sposób bycia i obyczaj. Kiedyś w poradni rozmawiałam o tych sprawach z dziewczyną szesnastoletnią, ładną, inteligentną i wyraźnie chętną na swoją postawą życiową. Spytałam ją, co ona rozumie przez podrywanie, na czym to polega. Wyjaśniła mi, że jest to rodzaj gry seksualnej, uprawianej zwykle w pewnych grupach i środowiskach, gdzie wytwarza się jak gdyby konkurencja podrywaczy. Podrywanie polega na tym — jak mi tłumaczyła — że szuka się chłopca poważnego, traktującego życie i miłość jak najbardziej na serio (podrywanie podrywacza ni — jest w tych kołach żadnym sukcesem!). Uwodzi go się tak, aby zakochał się i stracił głowę dla dziewczyny, doprowadzając sprawę do kilku pierwszych stosunków. W momencie gdy chłopak jest najbardziej zakochany, porzuca się go w sposób demonstracyjny, nie tłumacząc ani nic motywując swego postępowania, a ponadto należy go jeszcze ośmieszyć wśród koleżanek i w jego środowisku, traktując go złośliwie i upokarzająco. Dopiero wtedy, gdy zrobi się widowski z jego uczuć i cierpienia dla zaprzy-

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)